

GAZETA WARSZAWSKA

PISMO CODZIENNE

CENA GAZETY

w Warszawie:

ROZDZIAŁ . . . rub. 9 kop. —
 PÓŁROCZNIK . . . 4 „ 50
 KWARTALNIK . . . 2 „ 25
 MIESIĘCZNIK . . . 75
 ZA ODNOSZENIE DO DOMU
 DOPŁACA SIĘ MIESIĘCZNIE 5 KOP.

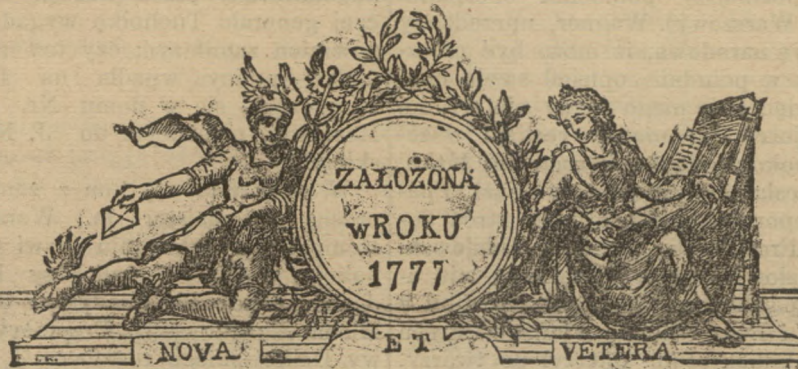
POLITYCZNE

CENA GAZETY

na pocztę:

ROZDZIAŁ . . . rub. 12
 PÓŁROCZNIK . . . 6
 KWARTALNIK . . . 3
 W CESARSTWIE MIESIĘCZ. . . 1
 ZMIANA ADRESU KOP. 20

I LITERACKIE



ROK STO DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
 NOWY ŚWIAT № 34.
 TELEFON REDAKCYI № 6430.
 TELEFON ADMINISTRACYI № 7450.

NADSYŁANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.
 OGŁOSZENIA PRZYJMUJE:
 KANTOR „GAZETY WARSZAWSKIEJ“
 I BIURA OGŁOSZEŃ.

Dziś św. Wigilia Wiktorya P. M.
 Jutro św. Irminy P. i Metrobiusza

ZA WIERSZ OGŁOSZENIA NA PIERWSZEJ STRONIE kop. 20.
 ZA WIERSZ OGŁOSZENIA W RUBRYCE NADEŚLANE „ 75.

ZA WIERSZ OGŁOSZENIA NA 4-ej STR. kop. 10.
 ZA WIERSZ NEKROLOGJI I REKLAMY „ 25.

MAŁE OGŁOSZENIA ZA WYRAZ kop. 2.

Stan wody na Wiśle st. 5 c. 0.
 Wschód słońca o g. 8 m. 10.
 Zachód słońca o g. 3 m. 45.

Magazyn Ubiorów Męzkich
 pod firmą **WARSZAWSKI MAGAZYN**
I. CHAZANOW
 „146“ Marszałkowska „146“, telefonu 7379.

Poleca wielki wybór krajowych i zagranicznych materiałów na obstalunki, a także przyjmują zię obstalunki z powierzonych materiałów.

Ceny najniższe.

UWAGA: Przez miesiąc Grudzień 15% taniej.

RESTAURACYA **Klementyny Czosnowskiej**
 pod zarządem

wydaje obiady smaczne po 40 kop.
 z czterech dań, kolacey z 3-ch dań
 po 50 kop. Przyjmuje wszelkie ob-
 stalunki wchodzące w zakres sztuki
 kulinarnej po cenach przystępnych.

Instalacje oświetlenia elektrycznego mieszkań, sklepów i całych domów oraz przyłą-
 czanie do sieci kabli miejskich wykonywa

Specyalne Biuro Urządzeń Elektrycznych

NIECAŁA 8.

Od 1 stycznia r. b. wykonało między innymi szereg następujących robót:

1) Instalacje oświetlenia w kamienicach: W-go M. Kleinmana Żgoda 8, W-go D-ra W. Epsteina Maryańska 11, W-go R. Matyasa Rothberga Moniuszki 6 i Ś-to Krzyska 27, W-nych, Z. Frumkin i J. Rothberg Ś-to Krzyska 28, W-go J. Rorhberga Marszałkowska 81.

2) Instalacje w mieszkaniach prywatnych, biurach, sklepach i t. p. na ogólną sumę światła lampek żarowych około 8200.

3) Instalacje elektromotorów w fabrykach i zakładach przemysłowych u W-go A. Artmana Smoza 33, T-wa Technograf Długa 40, Braci Thiel Mylna 7, M. Orłowskiego Graniczna 8, J. Boksenbaume 47, L. Porosińskiego Leszno 104 i u wielu innych. Siła pociągowa zainstalowanych motorów wynosi około 90 koni parowych. Prócz tego Specyalne Biuro Urządzeń elektrycznych (Niecala 8) zainstalowało kilka wind elektrycznych osobowych oraz towarowych.

Telefonu № 5615.

DOM BANKOWY
ULANICKI i SOKOŁOWSKI

5 Krakowskie Przedmieście 5.

Zakłady Zegarmistrzowskie
 firmy **L. M. LILPOP**

(dawniej F. LILPOP.)

egzystujące od r. 1789

Polecają zegary i zegarki najlepszych fabryk, jako to: Patek
 Philippe et Comp., Ch. F. Tissot, Omega.

SKŁADY W WARSZAWIE:

Senatorska 6
 (telef. 7708).

Marszałkowska 113
 (telef. 8099).

Fotografia „Gerard“ Nowy Świat 43
 po odnowieniu
 OTWARTA.

Na ostatnich wystawach maszyna do pisania
UNDERWOOD
 otrzymała najwyższe nagrody. Rozpoznawanie jej dowodzi o uderzających zaletach. Nowa odmienna budowa. Widoczne pismo podczas pisania od pierwszej do ostatniej litery. Większa szybkość w pisaniu. Proste, łatwe i szybkie czyszczenie liter bez walenia rąk i krzywienia drążków. Bezpłatny tabulator do pisania cyfrowych tablic i rachunków. Możliwość linjowania papieru w maszynie. Trwała konstrukcja, dokładny wyrób.
 Chlubne świadectwa.
 GŁÓWNY PRZEDSTAWICIEL NA CAŁĄ ROSSJĘ
G. GERLACH
 WARSZAWA Czysła 4. PETERSBURG Karawanna 11.

C. URBANOWSKI

Erywańska Nr. 8.

Kupuje lasy i wszelkie materiały
 drzewne. Eksploatacje. Urządzenie go-
 spodarstw leśnych. Majątki z lasami
 do sprzedania.

dzie ten, który po niej zabłyśnie, po-
 ranek. Od nas zależy, aby był ja-
 snym, od naszej enoty, od naszego
 rozumu, od naszej gotowości do o-
 fiar.

Nie ludźmy się i nie trwóźmy się.
 Póki w nas samych żywie duch,
 póty nie może przyjść taka burza,
 któraby zniszczyć miała to, co było
 dla praocjów, jest dla nas, a będzie
 dla naszych odległych potomków
 skarbem najdroższym, dobrem naj-
 większym, racją i wartością bytu.

„Bóg się rodzi, moc truchleje...” Tru-
 chleje dziś niejedna moc. Truchle-
 je i moc gwałtu, niesprawiedliwości,
 krzywdy. Naszą jest rzeczą takie zdo-
 być dla przyszłości warunki, aby
 przyszła moc nie truchlała przed ro-
 dzącym się Bogiem.

„Pokój ludziom dobrej woli.”

OPLATEK.

Myśli rzucam obrus biały,
 Jak szeroki—długi kraj,
 Myśli, co was ukoohaly!—
 Ty—rodaku—rękę daj!

Serce będzie nam zadatkim,
 Serce to—połączy nas,
 Będziem dzielić się opłatkiem,
 W świętej „Wilji”—wielki czas!

Choć za wszystkim nam nie dano
 Pod sztandarem jednym stać,
 Znamion—dzisiaj zapomniano,
 Jedna Ziemia—jedna brać!

Eza obesznie—skrzepnie blizna,
 „Gwiazda”—mrok rozświetli—cień,
 Jedna tuli nas Ojczyzna,
 W ten Narodzin Bożych—dzisiaj

Ciemne, groźne chmury przesła-
 niają w tym roku wschodzącą nad
 naszym Krajem gwiazdę betleem-
 ską. Słowa anielskie: „Na ziemi po-
 kój ludziom dobrej woli” nikłym gło-
 sem zdają się dźwięczeć wobec groź-
 nego grzmotu nadciągającej od
 wschodu burzy.

A jednak—słowa anielskie prze-
 trwają burzę. Przegrzmia gromy, a
 pieśń, którą niebo i ziemia witały
 rodzącego się Boga, płynąć będzie
 wciąż nad światem.

Burza wiele zniszczy. Acz ze
 sprawiedliwych wszczęta powodów,
 zmiecie szalonym orkanem i zło, i
 dobro i krzywdę, i prawdę. I nie
 ludźmy się: Już nie tej burzy nie
 powstrzyma. Parno i duszno w prze-
 syconem elektrycznością powietrzu;
 budzą się drzemiące dotychczas pio-
 runy; nie mogą nie uderzyć.

Nie ludźmy się i nie trwóźmy się.
 Ponurą jest burzliwa noc, która się
 na ziemię nasuwa, ale jasnym bę-

„Gwiazda” świeci—czegoż trzeba!—
Śpieszmy wszyscy—z miast i z siód,
Kęs białego złamać chleba!—
Cały kraj—to jeden stół!—

Bożymir.

Wspomnienie z roku 1863.

W pamiętnym roku 1863 posesya przy ul. S-to Jerskiej № 18 składała się z niskich, parterowych domów, zwróconych frontem do ulicy, z pałacyku piętrowego, stojącego w głębi podwórza, z oficyny parterowej oraz z położonego za pałacykiem ogrodu mającego przestrzeni około pół morgi.

Pałacyk ów zajmowali: spółwłaściciele tej posesyi: Piotr Le Brun, b. oficer kwaterynistrów b. wojska polskiego, brat przyrodni mego ojca i mój ojciec Ludwik Lesznowski, wydawca *Gazety Warszawskiej*, oraz wdowa po zmarłym w r. 1859 Antonim Lesznowskim, b. redaktorze tejże *Gazety*; nadto w trzech pokojach pierwszego piętra mieściła się redakcyja, w której mieszkali: Józef Kenig, ówczesny redaktor, spółredaktor Konstanty Pathié oraz famulus redakcyjny, liczący podówczas blisko lat siedm-dziesiąt, Łukasz Osiecki, niegdyś szafarz w b. szkole aplikacyjnej b. wojska polskiego, który Keniga, Pathiego, a następnie i mnie, kiedy po śmierci Pathiego, jako współpracownika *Gazety* zająłem jego pokój, trzymał w takiej ryzie, iż pozwalał nam iść spać dopiero wtedy, kiedyśmy mu oddali rękopisy, które o 8-ej zrana doręczał dyspozytorowi drukarni.

W parterowej oficynie mieściła się drukarnia, przy której mieszkali: Ferdynand Wagner, tłumacz i korektor *Gazety*, człowiek wysoce wykształcony, a zarazem fotograf, prestygitator i t. p., z powierzchowności brzydki jak noc, oraz Michał Ziemiakiewicz, ówczesny dyspozytor drukarni.

Postaram się pokrótce opowiedzieć co się działo w owej posesyi w roku powstania zbrojnego, przytaczając fakta, na które jako uczeń klasy piątej, ówczesnego gimnazjum I, patrzyłem, a które do dziś dnia, mimo upływu lat blisko czterdziestu żywo tkwią mi w pamięci.

Chociaż ani mój ojciec, ani Kenig, ani ówczesni przyjaciele *Gazety* i codzienni goście redakcyjni: mecenas Skibiński, wyżsi urzędnicy b. Komisji Sprawiedliwości: Kamionowski i Królikowski, z przekonania gorący obrońcy margrabiego Wielopolskiego oraz Podhorski, dziedzic milionowej fortuny na Podolu—nie wierzyli w pomyślne rezultaty powstania zbrojnego, jednak młodsi współpracownicy redakcyi pod wpływem: Edwarda Siwińskiego, Ferdynanda Wagnera, Wacława Przybylskiego a zwłaszcza Jana Banzemera, w r. 1863 chwilowo sekretarza ministra skarbu ówczesnego Rządu Narodowego, z zapałem i poświęceniem przystąpili do ruchu narodowego jaki kraj ogarnął. Z namowy głównie Wagnera do tego ruchu przystąpili i pracownicy drukarni.

Gdy zatem w ogrodzie naszej posesyi w miesiącach letnich 1863 r. w godzinach popołudniowych zbierali się od czasu do czasu na narady: Traugutt, prezes Rządu Narodowego, jego członkowie: Toczyński, Roman Żuliński i Edward Siwiński, należący do organizacji: Oskar Aweyde, Tadeusz Rehberg, Wacław Przybylski, Jan Banzemer i inni,—zecerzy drukarni *Gazety Warszawskiej*: Leon Niciński, Tadeusz Dzikowski, Władysław Jarzębowski, Michał Rządowski i Władysław Łojko, po ukończeniu *Gazety*, składali: *Strażnicę*, *Niepodległość* i *Ruch Narodowy*, szpalty wiązały sznurkiem, obwiązali w papier i w kieszeniach tużerków oraz paltotów zanosili do domu № 18 przy ul. Mostowej, gdzie się znajdowała prasa ręczna oraz pospieszna maszyna drukarska. Odbitki ze złożonych artykułów były odnoszone do korekty Przybylskiemu, który wówczas zajmował lokal na pierwszym piętrze w domu narożnym na rogu ul. Podwał № 11 i Kapitulnej, o trzech oknach wychodzących na ul. Kapitulną; po skorygowaniu odbitek, chłopcy odnosili je na ul. Mostową, tam szpalty łamano w formaty dzienników, drukowano je i rozsyłano na miasto oraz na prowincję.

Jak żywy udział brała nasza drukarnia w ruchu ówczesnym, przytoczę fakt, iż s. p. ojciec mój w r. 1863 musiał dwa razy kupować czcionki do drukarni, gdyż szpalty zanoszone na ul. Mostową, bardzo często już ztamtąd nie wracały do naszej drukarni, gdyż były tam rozbiierane w kaszty i używane do składania proklamacyj i rozkazów do oddziałów zbrojnych.

Zaareztowanie w Wilnie, dokąd go był wysłał Rząd Narodowy, smutnej pamięci Oskara Aweydy (zmarł przed trzema laty w Wiatce, jako adwokat przysięgły) oraz zaareztowanie w Warszawie braci Lauberów, zadało cios śmiertelny organizacji narodowej.

Z prac Gilera, Przyborowskiego, Szwarżego i wielu innych, czytelnicy mogą się dowiedzieć o losach tych patriotów, któ-

rzy na szubienicach, w ciężkich robotach lub na Syberyi zakończyli życie lub tych, oo z ciężkich robót i z zesłania po latach wielu, niezłamanymi w duchu wrócili do kraju; ograniczę się zatem w wspomnieniu o tych tylko, którzy pozostawali w blizkich z redakcyi oraz drukarni *Gazety Warszawskiej* stosunkach.

Celem zaareztowania Wagnera, w nocy do jego pokoiku, obok drukarni, przybyli na czele oddziału zbrojnego: pułkownik żandarmów Tałajewski i oficer policyjny Andzaurow (późniejszy pomocnik oberpolicmajstra m. Warszawy). Wagner, uprzedzony przez policyę narodową, iż może być aresztowany, już w południe opuścił swoje mieszkanie i więcej do niego nigdy nie wrócił. Kiedy nazajutrz po noonej rewizyi wszedłem do pokoju Wagnera, zastałem łóżko, stolik i krzesła poprzewracane, książki i papiery w nieporządku, a jak mnie stróż domu, stary Franciszek objaśnił, Tałajewski był tak rozłoszczony, że powodu, iż nie udało mu się schwytać Wagnera, że pluł z wściekłości i Bogu ducha winnego stróża Franciszka kilkakrotnie uderzył po twarzy. Bardzo długo o Wagnerze nie słyszałem, dopiero kilka lat temu wyczytałem w dziennikach galicyjskich, iż zmarł w Bernie czy Genewie, gdzie do ostatnich chwil życia na polu publicystycznym pracował.

Prawie jednocześnie z Wagnerem we wrześniu 1863 r., z obawy aresztowania, musiał opuścić Warszawę Edward Siwiński w r. 1861 profesor literatury polskiej na Kursach Przygotowawczych do b. Szkoły Głównej. Udał się naprzód do Paryża, potem do Krakowa, z kąd go rząd austriacki wydalil; następnie do Lipska, gdzie redagował przez trzy miesiące pismo pod tytułem *Ojczyzna*, lecz rząd saski za artykuł, w którym upatrywał obrazę trzech monarchów, kazał mu Lipsk opuścić; wówczas Siwiński wrócił do Paryża i tam zajmował się pracą literacką. Siwiński za czasów swego pobytu w Warszawie był członkiem Komitetu Centralnego a następnie Rządu Narodowego i w r. 1863 zamieszkiwał na ul. Wiejskiej № 12; w jego mieszkaniu na pierwszym piętrze oficyny, odbywały się posiedzenia Rządu Narodowego, gdy tymczasem parter zajmował ze swym sztabem generał Meller-Zakomelski, naczelnik 3-ej dywizyi gwardyi, złożonej z tych samych czterech pułków, które dotychczas konsystują w Warszawie. Korzystając z amnestyi, w r. 1884 powrócił do Warszawy, ale wtedy już był niewidomy. Nie mogąc się rozstać z pracą umysłową, dyktował artykuły, które drukował w *Gazecie Polskiej* oraz w *Kurjerze Warszawskim*. Chciał go namówić, aby do naszej *Gazety* coś napisał, udałem się do niego. Kiedy wszedłem do pokoiku, w którym siedział na kanapie i zameldowałem się, Siwiński, wstał objął mą szyję i rzekł: „Toś ty Stasiu kochany, który w redakcyi bawiłeś się w r. 1861 z moim psem Wisłą; mój Boże, jakże jestem nieszczęśliwy, iż cię nie widzę”; wymawiając te słowa, starzec się rozplakał. Siwiński w kilka dni przysłał feljeton do *Gazety Warszawskiej* o Józefie Korzeniowskim, drukowany w Nr. 75 z 19-go marca 1897 roku, lecz mimo moich próśb, więcej nie napisał. W r. 1897 zmarł w Warszawie; pochowany jest na omentarzu Powązkowskim; na nagrobku, ozdobionym jego podobizną z białego marmuru, widnieje napis: „Zy! myślą o Polsce. Edward Siwiński ur. 16 lutego 1831 r. um. 1 kwietnia 1797 r. Literat, b. profesor b. Kursów Przygotowawczych do Szkoły Głównej”.

Najdłużej, gdyż prawie do końca września 1863 r. pozostawał w Warszawie, ukrywając się po różnych mieszkaniach Wacław Przybylski. Przez długie lata był on korespondentem z Wilna *Gazety Warszawskiej*, i zarazem profesorem gimnazjum. W roku 1861 ówczesny generał-gubernator wileński Nazimow w drodze administracyjnej zesłał go do Wologdy; Przybylski w roku 1862 umknął stamtąd, przyjechał do Warszawy i zaraz wstąpił do organizacji narodowej; był kolejno naczelnikiem Warszawy, członkiem Komitetu Centralnego, w końcu zaś naczelnikiem wydziału prasy Rządu Narodowego. Wyjazd jego z Warszawy, z mieszkania w domu Nr. 4 przy ul. Maryensztadt, matki jego przyjaciela Jana Banzemera, odbył się w następujących okolicznościach: Dowiedziawszy się o dniu jego wyjazdu, udałem się do jego pokoiku o dwóch oknach zwróconych frontem do Wisły i zastałem tam już kilka osób, które przybyły pożegnać Przybylskiego. Przyprawiliśmy mu wasy i brode, ubraliśmy go w mundur konduktora kolei Wiedeńskiej, i ja go odwoziłem o zmierzchu na dworzec, dokąd przybyliśmy na kilka minut przed odejściem pociągu. Skoro tylko Przybylski ukazał się na peronie, służba kolejowa szybko wsadziła go do budki brekowego, a gdy pociąg ruszył, Przybylski, zawsze figlarz, salutując mnie po wojskowemu (konduktorzy nosili wtenczas kępi francuskie) wyjechał z Warszawy. Najprzód udał się do Drezna, potem do Szwajcaryi, następnie do Paryża, gdzie o pannę Pustojoff, późniejszą doktorową Lewenhardt, pojedynkował się ze Skotnikiem, wreszcie

do Wiednia, gdzie życie zakończył w r. 1880 na stanowisku urzędnika ambasady tureckiej.

Wyżej wymienieni trzej współpracownicy redakcyi *Gazety Warszawskiej*, wyszli więc z ruchu narodowego obronną ręką, inny jednak los spotkał jej zecerów.

Czy skutkiem zdrady (nazwiska domniemanego zdraycy nie podam, gdyż jego żona żyje dotychczas i mieszka w Warszawie); czy też skutkiem tego, iż któryś z więźniów X pawilonu w cytadeli lub na Pawiańku, katowany przez prezesa komisji śledczej generała Tucholkę wygadał to, co był powinien zamilczyć; czy też skutkiem wypadku—policya wpadła na ślad drukarni, mieszczącej się w domu Nr. 18 przy ul. Mostowej, należącym do J. N. Leszczyńskiego.

W nocy udał się tam z żandarmami ówczesny policmajster m. Warszawy major Hempel i po włamaniu drzwi wdarł się do pokoju, w którym stali przy kasztach: Tadeusz Dzikowski, Władysław Jarzębowski i Michał Rządowski. Przyłożywszy do głowy Dzikowskiego rewolwer i zagroziwszy, że go zabije, kazał się zaprowadzić do miejsca, gdzie stała maszyna drukarska. O stawieniu oporu przez trzech zecerów sforze żandarmów i policyantów nie mogło być mowy. Znalezione więc maszyny, umieszczone w piwnicy, namoczony papier, kaszty napełnione czcionkami, zecerów przy robotcie,—słowem wykryto tajną drukarnię.

Następstwem wykrycia drukarni było jej opieczętowanie, zaareztowanie zaraz na miejscu zecerów: Dzikowskiego, Jarzębowskiego i Rządowskiego, na drugi zaś dzień ich kolegów: Leona Nicińskiego, kulawego, liczącego lat przeszło 50, ojca pięciorga dzieci i Władysława Łojki. Wszystkich osadzono w cytadeli i po kilku miesiącach, pierwszych czterech, względnie do czynionych im zarzutów, skazano na ciężkie roboty albo osiedlenie na Syberyi; ostatniego zaś t. j. Władysława Łojkę na mieszkanie w jednej ze wschodnich gubernij Cesarstwa.

Kiedy żona jednego ze skazanych dała znać do naszej drukarni, iż jej męża i kolegów nazajutrz z rana wywożą na Syberję, uzyskawszy pozwolenie od mego ojca, razem z dyspozytorem drukarni Ziemiakiewiczem i uczniem zecerskim Wiktorem Mierzwińskim (pracuje obecnie w drukarni Nowskiej) poszedłem na dworzec kolei Petersburskiej, aby zecerów naszych pożegnać i może po raz ostatni w życiu uścisnąć ich ręce.

Było to w grudniu 1863 r. Pociąg miał wyjść o 8-ej zrana, więc kiedyś szli Zjazdem i mostem na Pragę, było jeszcze szaro a przytem śnieg polączony z deszczem, czynił tę wyprawę z ul. S-to Jerskiej na dworzec, przykrą nad wyraz.

Wszedłszy na wielką salę dworca drogi żelaznej, salę tę zastaliśmy już przepelnioną publicznością. Byli to ojcowie lub matki, żony lub dzieci, przyjaciele oraz znajomi tych, których wojsko przeprowadziwszy piechotą z cytadeli na dworzec w kajdanach i szarych kaftanach, albo też we własnych ubraniach, względnie do kary, na jaką byli skazani, — wsadzało do wagonów aresztantkich, na cośmy się przy oświetleniu lamp naftowych, przez wielkie drzwi i okna, prowadzące na peron patrzyli.

Dopiero, kiedy dzwonkiem dano pierwszy sygnał, drzwi prowadzące na peron otworzono i wpuszczono na peron publiczność.

Trudno opisać rozpacz i przygnębienie żegnających oraz żegnanych; rozdierał powietrze płacz kobiet, które upatrywały wynędzniałe twarze więźniów, stojących w wagonach, aby przez okratowane okienka, umieszczone u szczytu wagonów, z półród stojących na peronie, zobaczyć blizkich ich sercu.

W jednym z wagonów dostrześliśmy wikaryusza kościoła Panny Maryi w Warszawie ks. Szabrańskiego i naszych zecerów; zbliżyliśmy się więc do owego wagonu. Kobiety przybyły dla pożegnania więźniów, podały szklankę mleka blademu jak cień księdzu Szabrańskiemu; skutkiem choroby czy zdenerwowania ręka tak mu drżała, iż połowę mleka polykał, połowę zaś wylewał na sutannę. Z naszych zecerów najgorzej wyglądał Rządowski, chory na piersi, oraz Niciński, Dzikowski zaś, Łojko i Jarzębowski jakoś nie tračili miny; ostatni zaś, prosił mnie, abym pocieszył jego ojca, który pracował również w *Gazecie Warszawskiej*, jako zwierzchnik chłopców roznoszących *Gazetę* po mieście.

Żeganie się trwało pół godziny. Wreszcie dzwonek dał trzeci sygnał i pociąg złożony z kilku wagonów napełnionych skazancami oraz konwojem wojskowym, ruszył wśród płaczu kobiet, łkania mężczyzn i dzieci, brzęku kajdan w wagonach, w których więźniowie spinali się do okratowanych okienek, aby swoich pożegnać, wreszcie wśród wolań zebranych na peronie „Bóg z Wami!” i rozlegającej się z wagonu, w którym był umieszczony ks. Szabrański oraz kilku księży, pieśni: „Kto się w opiekę poda Panu swemu?”.

Blizko rok nie mieliśmy żadnej wiadomości, co się stało z zecerami naszej drukar-

ni. Później dopiero zaczęły nadchodzić listy od nich i o nich. Najstarszy wiekiem, kulawy Niciński, umarł w podróży nie doszedłszy do miejsca, w którym mu mieszkać kazano; Rządowski w rok po wywiezieniu umarł na suchoty; Łojko, dowiedziawszy się o wiarołomstwie blizkiej jego sercu osoby, wystrząsał z pistoletu pozabawił się życia.

W kilka lat później siostra Jarzębowskiego otrzymała wiadomość, iż brat jej zamieszany w powstanie nad jeziorem Bajkał, został skazany na śmierć, lecz że wyrok został uchylony i kara śmierci zamieniona na zesłanie do oddalonych gubernij Syberyi. O Dzikowskim przez długie lata nie było nic słychać.

W roku 1885 w godzinach popołudniowych, kiedy siedziałem przy biurku redakcyjnym, drzwi się otwierają, wchodzi do dokoju mężczyzna, blondyn, w nędznym ubraniu i stanawszy przedemną, woła głosem doniesłym: „Panie Stanisławie, Władek żyje; idąc piechotą od Starej Rusy torem kolejowym i zebrał go na drodze, dostalem się do Warszawy; proszę o kondycję w pańskiej drukarni; składać jeszcze potrafię!” Oczom moim w pierwszej chwili wierzyć nie chciałem, był to Jarzębowski. Przyjąłem go bez wahania; nazajutrz stanął przy kaszoie i rok cały u mnie pracował. Potem przeszedł do drukarni *Kurjera Codziennego* i pracował tam lat dwa, do śmierci.

W tymże samym roku powrócił do Warszawy Tadeusz Dzikowski. Zgłosił się do mnie, dostał zaraz kondycję, z niewiadomych mi jednak powodów, w rok po powrocie z Syberyi, życie sobie odebrał.

Na tem kończę wspomnienie o pięciu pracownikach przy kaszoie, dziś już nie żyjących. Ludzie ci, kraj swój kochali i życiem swem dali tego dowód. Skoro zaś nazwiska wielu może mniej poświadczyjących się dla Ojczyzny, znajdują się na kartach drukowanej historii walki o swobodę w latach 1861—1864, niech mi wolno będzie przekazać nazwiska zecerów *Gazety Warszawskiej* pamięci rodaków. Czyniąc to, jak sądzę, spełniam swój obowiązek.

St. Lesznowski.

W noc wigilijną.

I znowu mamy cichą noc grudniową. Znowu usłyszymy dzwony kościelne, przywołujące nas na Pasterkę.

Te dzwony budzą w nas zawsze, otuchę i nadzieję, że wreszcie kiedyś po latach ciężkich doświadczeń lepsze dla nas czasy nadejdą.

Przed Narodem Polskim lepsza dziś przyszłość świata zaczyna. Jest to dopiero jej zaranie. Wiele burz i orkanów szaleć jeszcze może, wiele nawalnie zawisa i zawisa jeszcze będzie nad głowami naszymi, nie mniej jednak zdaje się, że zbliżamy się do tej jasnej chwili, w której danem nam będzie pracować w całej pełni nad krajem odrodzeniem.

Wchodziny w pomyślniejszy okres rozwoju narodowego. Pomimo piętrzących się przeszkód, pomimo wrogich Narodowi Polskiemu zakusów żywiołów skrajnych, działających świadomie, czy nieświadomie tak, jakby chcieli być w służbie u króla jegomości Wilhelma pruskiego—uświadomienie co do położenia kraju i potrzeby łączności z Rosją, coraz szersze warstwy przenika; coraz szersze kręgi zatacza myśl, że stając na gruncie legalnym domagać się należy przyznania praw koniecznych dla prawidłowego kulturalnego i ekonomicznego rozwoju.

Trudno wyrzucać pewnym odłamom społeczeństwa naszego, które właśnie budzić się dopiero poczyna do życia politycznego—brak politycznego wyrobienia. Wyrobienie to, u nas zwłaszcza, w kraju analfabetów, gdzie tylu mamy ludzi, pozbawionych nawet elementarnego wykształcenia—przyjść nie może odrazu. Trzeba jednak dążyć, aby przyjść mogło jaknajprędzej, abyśmy w możliwie jaknajkrótszym czasie pozyskać mogli uświadomionych o istotnych potrzebach kraju obywateli.

Podnosiliśmy niejednokrotnie, że musimy przedewszystkiem zająć się poprawą warunków bytu naszego wiejskiego i miejskiego ludu, musimy poznać i zbadać jego istotne potrzeby i dążyć wszelkimi siłami do ich zaspokojenia. Musimy, wykazując, że pragniemy polepszenia ich doli, pozyskać ich zaufanie. Wtedy tylko ujmniemy w swoje ręce władztwo dusz polskiego ludu i bronić go będziemy mogli, aby niebacznie nie wszedł na drogę, na-

którą skierować usiłują mniemani rzeczownicy obrony ich praw i interesów.

Lud nasz nie dlatego niekiedy występuje pod czerwonym sztandarem, żeby w głoszonych przez swych przywódców ideach widział odbicie swych wierzeń i swych ideałów. Leżą one jeszcze przeważnie na dnie jego duszy uspięte, ale gdy się je o budzi z długowiekowego snu—wtedy nie pod czerwonym lud polski pójdzie sztandarem, ale pod białym: Chrystusowej miłości bliźniego, pod sztandarem, na którym będzie wizerunek Najświętszej Panny Maryi. Przywiązany gorąco do wiary swych ojców i do ziemi ojczystej—daleki jest duchem od swych rzekomych obrońców. I jeżeli czasem idzie pod ich komendę, to nie tyle z rzeczywistego przekonania, ile dlatego, że nikt mu innej nie wskaże drogi i ku niej nie poprowadzi.

Gdy duchowieństwo, jak jest nadzieją, mieć będzie zupełną możność swobody działania, gdy kraj cały pokryje sieć stowarzyszeń i związków, mających dobro duchowe i ekonomiczne ludu na względzie pod przewodnictwem przedstawicieli duchowieństwa—wtedy obce właściwie interesom ludu żywioły nie będą już mieć tak łatwą, jak dziś jeszcze, przystępu do chat polskich i wśród ich mieszkańców mniej znajdą posłuchu.

Praca nad podniesieniem duchowym i ekonomicznym, nad uświadomieniem politycznym polskiego ludu, a następnie z tym uświadomionym co do swych praw i obowiązków względem kraju ludem polskim łączna praca nad zakładaniem trwałych fundamentów pod przyszły gmach pomyślności Narodu—jest najpierwszym naszym zadaniem.

A trwale być będą mogły te fundamenty tylko właśnie wtedy, gdy w budowie lud miejski i wiejski weźmie udział, gdy weźmie w niej udział Naród cały. I jakkolwiek daleką jeszcze bardzo może być ta chwila, gdy się uspokoją wzburzone namiętności i z zamętu i bezładu wejdzimy na jasny gościniec pracy realnej nad poprawą warunków naszego bytu narodowego—opuszczać rąk nie należy i usiłować należy dążyć wszelkimi siłami do zaprowadzenia ładu i spokoju na polskiej ziemi.

Leon Reinschmidt.

Na fali.

Słyszę, jak wokół mnie rozrodza
[dziejów fala
Szaleje, kipię, wre i w otchłań się przewala,
I w rozpętany wir, hucząca, gdyby morze,
Zwarty porywa tłum, prac ławą na
[przestworze.
Ludzkości to jest gniew! z rozpaczą
[Samsonową
O kaźni tłucze strop osłepłą w mękach
[głową.
Żywiołu to jest moc! na jego pieśni
wzdętej
Bezwolny płynę sam w chaosy i zamęty.
Na huragany sfer uniesion przeogromne,
W siebie wpatrzony wciąż, gdzie jestem,
[już nie pomnę,
Lecz ponad łoskot mórz, nad poryk
wichrów słyszę,
Jak serea mego dzwoni uderza w martwą
[ciszę;
Na niebosiężnych mgłach w błękicie
[kołysany
Rwie się na świt, na bój, na walki
[wszechpolany,
I bijąc w pustkę głusz, wciąż krwią ocieka
[żywą
Nad tryumfami dni, co złamią serc
[ogniwo,
Nad majestatem słońce, co w dymach szału
[zgasną,
— Nad nędzą dusz i ciał, nad nędzą swoją
[własną.

Szcześnie.

Gdzieś, w kraju bez nazwiska, na skalnej
[krawędzi,
Na ziem przyobiecanych świetlistej rubieży,

Szcześnie me, jak ptak biały w cieniu
[skrzydeł leży,
Śniąc swój sen nieprzespany, dziewiczy,
[labeździ.

Do jego piersi sennie ponocni przybłądzi—
Smutki moje kołaczą. Troska z Nudą bieży;
Dni ślepe, dni bezwładne z swoich zgnilych
[leży
Wyciągają doń ręce w mgieł sinej oprzędzi.

Do jego stóp zastygłych pielgrzymują lata,
Morze też grzbiet mu chłoszcze huraganem
[kropel,
Fala krwi mknie za falą. On trwa wciąż,
[jak sopel

Skamieniałej jasności nad otchłanią świata,
I czeka, aż potęgą żywiołu paląca
Obudzi go i stopi w nieskończoność słońca.

Stefanja Podhorska-Okołów.

Co się z podnoszeniem z kas oszczędności pieniędzmi robi, a co się robić powinno.

Z kas oszczędności szeroki ogół podejmuje swoje wkłady, zabiera oszczędności w przededniu niepewnego jutra. Panika ogarnęła tłumy, które cisną się do okienek kas państwowych, by zabezpieczyć swój grosz, a zabezpieczenie to widzą przede wszystkim w odebraniu sum instytucji, do której straciły zaufanie.

Te drobne często sumy tworzą kolosalny kapitał, podwalinę bogactwa narodowego. Kraj jest biedny lub bogaty nie dlatego, że ma lub nie ma kilkunastu milionów, ale dlatego, że posiada lub nie posiada tych olbrzymich milionów, jakie tworzą się z drobnych oszczędności ogółu. Bez wątpienia kraj nasz pod tym względem zaliczyć trzeba do biednych, a mimo to sumy te będą bardzo poważne, wyniosą bezwarunkowo dziesiątki, a może przeszło i setki milionów.

Co dzieje się z pieniędzmi temi, podnoszonymi z kas oszczędności? Dokąd one idą? Wiemy napewno, że nie napływają one do wzajemnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, skąd przeciwnie również skutkiem paniki pieniądź ucieka, nie płynąc do banków akcyjnych i prywatnych, do których nigdy zaufania nie miały.

Pieniądze te giną. Ginę w tym znaczeniu, że nie przyczyniają się do podniesienia produkcyjnej siły gospodarstwa społecznego, że nikt nimi nie obraca, że leżą bezczynnie i w bilansie do rachunku nie mogą być brane.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, sumy te są dawnymi obyczajem zakopywane, chowane w „pończochę” czy inną skrytkę, przed chciwym okiem opryszków, którzy w obecnych czasach absolutnie bezkarnie grasują. Leżą jednym słowem bezprodukcyjnie. I byłoby pół biedy, gdyby pieniądze te leżały w złocie, w pełnej walucie, której stracić nie mogą, ale ile razy dziś jeszcze odnajdujemy bezwartościowe stare papiery, chowane ongi w podobnych warunkach. Co będzie z tych pieniędzy? Co może być? Ile strat poniosą ci ludzie, co na ten grosz najczęściej pracowali! Boje się jeszcze jednej ewentualności, że sumy te przejdą mocą namowy w ręce sprytnych, a nieuczciwych spekulantów i „macherów”, którzy swoje kapitały i kapitaliki zdążyli zabezpieczyć w rozmaitych Credit bankach, a którzy nie swojemi pieniędzmi temi bez własnego ryzyka i bez sumienia grać będą w najokropniejszy hazard, który ich może czasem nawet wzbogacić, ale który bez żadnej wątpliwości będzie ruiną dla tych, którzy zawierzyli im swój wdowi grosz. Temu należy koniecznie i bez wahania zaradzić—przynajmniej starać się zapobiedz. Według mnie powinien się natychmiast utworzyć bank, z gwarancją ludzi, których uczciwość znaczy nawet na rynku giełdowym, którzy reprezentują u nas wielki kapitał dla pośrednictwa w lokacie.

Bankowi takiemu nie wolno zajmować się żadnymi spekulacjami, żadnymi „interesami”, a cała jego działalność musi wyłącznie i jedynie polegać na tem, by drobny kapitał jednoczyć i lokować w tych papierach, które wartość swoją zachowują, a stracić ją tylko wtedy mogą, gdy własność w ogóle wartości mieć nie będzie. To są listy zastawne ziemskie i miejskie, które dają stały procent, a mają gwarancję wartości poniekąd absolutną.

Rzucenie tych pieniędzy wycofanych z Banku Państwa na rynek gospodarstwa społecznego znakomicie poprawiłoby finansowy stan kraju i byłoby ogromnym zabezpieczeniem drobnych kapitalików i oszczędności. Szeroka agitacja, odezwy, rozrzucone po całym kraju dla skierowania ruchu złota w to koryto, mogłoby może odwrócić nie jedno nieszczęście.

Kto to ma zrobić? Powinni to zrobić ci, co mają do tego możność moralną i materialną, nie sfery bankiersko-spekulacyjne, do których ogół zaufania mieć nie

może, ale ci, co tradycyjnie usuwają się od robienia interesów osobistych, ci o których wiadomo, że ich gorączka złota nie pochłonęła, którzy w tem celów osobistych mieć nie będą, a jeno dobro sprawy na oku. Bodaj zrobili i to jak najprędzej.

Josef Szlenker.

Program chłopski.

Zachowanie się chłop polski w dzisiejszych czasach rewolucyjnych dowodzi, że w nim spoczywa ogromna siła polityczna i cywilizacyjna i że żadna inna, tylko ta warstwa ludowa, przy urzeczywistnieniu ścisłych zasad demokratycznych w naszym ustroju społecznym, odegra wybitną, niewątpliwie decydującą rolę. Włóścianie jedni, choć wszystko wokół nas płonie, nie stracili głowy, nie dali się unieść prądom anarchicznym, ani nie pozwolili steroryzować się agentom biurokracji. Oni to właśnie okazali najwięcej bezinteresowności w walce o nowe warunki życia i najszczerze przywiązanie do sprawy narodowej.

Nie ulega wątpliwości, że proletaryat przemysłowy w sprawie osłabienia rządów urzędniczych najbardziej się zasłużył i największe dla niej poniósł ofiary. Nie należy jednak sądzić, żeby chłop ten ruch wolnościowy pozostawił obojętnym i nieczynnym. Przeciwnie, chłop oddawna już okazywał niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy i oddawna bronił się przed zamachami na jego samodzielność i kulturę. Nie urządził strajków, nie wywieszał sztandarów czerwonych i nie śpiewał Carmagnoli, nawet nie wybijał szyb i me rzucił bomb, ale tam na gruncie swoim, w swoim skromnym a trudnym zakresie działania, przedsiębrał wytrwałą akcję obywatelską i narodową, wydzierał władzę tym, którzy ją sobie usurpowali, usiłował wytworzyć nowy porządek rzeczy, zgodny z potrzebami narodowymi.

Włóścianin nasz ma poczucie swej siły, i dla tego jest spokojny; ma uczucia i przekonania głębokie, dla tego jest wytrwały; ma zrozumienie porządku i prawa, dla tego unika środków przemocy i gwałtu. Ale to, co postanowi, jest tak jakby już zalatwione; co przedsięwzięć spełnić, spełni; czego zapagnie osiągnąć, osiągnie. Siła wspaniała i groźna.

Ale czego zapagnie, co postanowi, co przedsięwzięć?

Chłop nie może manifestować na ulicach Warszawy i nie potrafi układać projektów konstytuancy. Nawet nie stać go na tęgi pieśń rewolucyjną. Może tylko działać na swym szczupłym terenie, w swojej wiosce, w swojej gminie. Tam też działa. W jaki sposób?

Na wiecu włóściańskim w Filharmonii słyszeliśmy coś o tem. Chłopi utrzymują, że w gminie—tem najniższym, ale i najważniejszym ognisku samorządu społecznego—są oni jedynymi gospodarzami i że tam wolno im robić, co się im podoba. Dotychczasowe akty samowoli urzędniczej sprzeczne są z ustawą i wręcz wrogie Manifestowi z 30-go października. Stojąc na gruncie najszerszych swobód obywatelskich, których—skoro były raz dane—nikt im nie jest w stanie wydrzeć, chłop pragnął walczyć z nierządkiem i bezprawiem, stworzyć własny rząd i panowanie słusznego prawa, i rozpocząć gospodarkę taką, jaka jest potrzebna ludowi i narodowi.

Nie chcą anarchii, wypowiadają się stanowczo przeciw wszelkim jej postaciom, zarówno tym, które wypływają z wojny domowej, jak tym, które wytwarzała samowola biurokratyczna rosyjska. Więc chcą walczyć? Niewątpliwie. Ale w tej walce mają programy pozytywne i metody twórcze: usuwając jedne, stawiają drugie; godząc w tamto, dążą do tego.

W tem ich ogromna przewaga nad żywiołami negacyi, rozstroju i jałowego chaosu.

Ugruntować wolną gminę—jest to wielkie słowo, które tylko nieuctwu społecznemu może się wydać bezdźwięcznym. Z takiej tylko gminy wyrósł może wolny naród, tam i tylko tam murują się trwałe fundamenty odrodzonej Ojczyzny. Gdy u podstaw Naród będzie się kierował własnym rozumem i własnym ideałem, to i wszystkie wyższe szczeble oprą się najsilniejszym nawet zamachom i nawale.

Włóścianie rozumieją jednak dobrze, że dobrobyt gospodarki lokalnej wtedy tylko ma rękojmię ciągłości i trwałości, gdy duch samorządny przeniknie cały ustroj społeczny. Z drugiej strony pojmują oni, że całość codziennych i idealnych potrzeb narodowych może znaleźć zadośćuczynienie tylko wtedy, gdy Naród jest rządzony od góry do dołu na zasadach demokratycznych i narodowych. Ztąd ich żądanie powszechnej autonomii krajowej i oddania władzy w ręce ludu.

Sześć milionów włóścian mamy w kraju, oni własnymi rękami uprawiają całą naszą

ziemię, oni zasilają kadry robotników przemysłowych. Jest to prawdziwa miazga narodu. Ta to miazga będzie ostatecznie decydowała o losach kraju. Możemy być pewni i spokojni: zdecyduje tak, jak tego potrzeba Narodowi. Wyrosnie drzewo wkorzenie głęboko w szerokie i szczerze podstawy demokratyczne, mocne, rosłe, wieczyste zielone.

Bolesław Koskowski.

O stronnictwach politycznych w Rosji.

Dzisiejsze stronnictwa polityczne w Rosji, powstałe i skonsolidowane przeważnie w ostatnich miesiącach, ostatnich tygodniach niemal bieżącego roku, zarówno co do genezy swego pochodzenia jak i co do treści programów z trudnością dalyby się porównać z istniejącymi na Zachodzie stronnictwami politycznymi. Z wyjątkiem partji skrajnych, jak naprzykład partja socjalno-demokratyczna lub stronnictwo socjalistów rewolucyjnych, zorganizowanych już oddawna na drodze tajnej roboty konspiracyjnej, lub też luźnych organizacji o wybitnie reakcyjnej barwie, jak naprzykład „Związek ludzi rosyjskich (hr. Bobrynskiej i Naryszkin) dzisiejsze mniej lub więcej umiarkowane stronnictwa rosyjskie („Stronnictwo praworządne”, „Związek 17-go października”, „Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne”) wyłoniły się wszystkie z luźnych grup zawodowych które połączyły się z czasem w ściślejsze organizacje i związki zawodowe: te zaś wytworzyły wspólną organizację „Związek związków”, łączącą poszczególne związki na zasadzie federacji, z biurem centralnym na czele. Jednym z najważniejszych związków zawodowych w Rosji jest „Wszecchrosyjski związek działaczy ziemskich i miejskich”, obejmujący przedstawicieli organów samorządu ziemskiego i miejskiego, związek, niestety nie u nas zwany stronnictwem albo partją ziemców, gdyż związek ten rozpada się właściwie na dwa stronnictwa polityczne, posiadające każde odmienny program i oddzielną organizację, to jest na „Związek 17-go października” (Heyden-Szypow-Stachowicz) i najliczniejsze „Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne”, a nawet „Stronnictwo praworządne” posiada też wśród ziemców swoich przedstawicieli.

Główną cechą rosyjskich stronnictw politycznych — a mówię tu o stronnictwach umiarkowanych, nie wywrotowych — jest bardzo daleko idący radykalizm polityczny i społeczny, szczególnie w dziedzinie reformy agrarnej. Z trzech umiarkowanych stronnictw rosyjskich najliczniejsze i najlepiej zorganizowane „Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne” stawia jako warunek sine qua non zwołanie konstytuancy dla ułożenia praw zasadniczych, przyjmując bezwzględnie zasadę powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania. Program ten, aczkolwiek bardzo daleko idący, zwalczają usilnie organizacje socjalistyczne, domagające się „zrzucenia w drodze zbrojnego powstania rządu istniejącego i zwołania konstytuancy w celu ogłoszenia rzeczywistej demokratycznej i uprawnienia politycznych i ekonomicznych żądań proletaryatu”. Przeciwno zwołaniu konstytuancy wypowiedział się nieliczne zresztą „Stronnictwo praworządne” i „Związek 17-go października” (t. zw. mniejszość ziemców czyli partja Szypowa), oba jednak stronnictwa przyjęły zasadę powszechnego głosowania przy wyborach do Izby.

Najdalej pod względem radykalizmu społecznego wogóle, a w dziedzinie stosunków agrarnych w szczególności wypowiedział się „Pierwszy wszecchrosyjski zjazd pisarzy i dziennikarzy” (5—8 kwietnia r. b.), który uchwalił „konieczność takiej polityki ekonomicznej, aby wynikiem jej było przejście całego obszaru ziemi na własność ludności pracującej na roli, tudzież konieczność współdziałania z proletaryatem w jego dążeniu do uspołecznienia środków wytwórczości”. Taka sama uchwała co do treści, chociaż w zmienionej formie, zapadła na „Wszecchrosyjskim zjeździe inżynierów i techników” (22 — 24 kwietnia r. b.), który uznał konieczność zasadniczej „reformy agrarnej”, rozumiejąc pod tem nacjonalizację ziemi. Delegaci z Królestwa wystąpili z poprawką, proponując zastąpić wyrażenia „reforma agrarna” słowami „reformy agrarne”, a na skutek odrzucenia tej poprawki przeprowadzili uzupełnienie uchwały w tym sensie, że „reforma agrarna nie dotyczy Królestwa Polskiego”.

Reformę agrarną w powyższym znaczeniu tego wyrazu, to jest unarodowienie ziemi w myśl teorii George’a uchwalił też „Związek włóściański” (27-go listopada), zaznaczając, że „przerwać niedolę ludu, wynikającą z braku ziemi, może jedynie przejście jej w posiadanie całego narodu,

pod tym jednak warunkiem, że korzystać z ziemi będą tylko ci, którzy wraz z rodziną lub też w gromadzie sami uprawiają ją będą. Uznając, że wprowadzenie powszechnego komunistycznego ustroju własności ziemskiej może nastąpić niezwłocznie, zjazd włościański poszedł znacznie dalej od stronnictw socjalistycznych, które przez usta swoich delegatów zaznaczyły, że godząc się z myślą unarodowienia ziemi w teorii, różnią się jednak co do taktyki, stawiając na pierwszym miejscu kwestię uspołecznienia środków wytwórczości. „Praca winna być wytwórczą—oświadczyli demokraci socjalni (22-go listopada)—w tym celu potrzebne są maszyny rolnicze, więc gdyby miano niszczyć maszyny i kultury rolne, jesteśmy temu zasadniczo przeciwni.”

Na agrarnym zjeździe ziemców w Mokwie pod przewodnictwem Pietrunkiewicza (w końcu kwietnia) odrzucono przedstawiony przez Gereensztejna projekt unarodowienia ziemi, uznano natomiast, że „polityka agrarna, mająca na celu powiększenie własności ziemskiej włościańskiej może być rozwinięta celowo wyłącznie tylko pod warunkiem dodatkowych nadziałów”. W tym celu, oprócz ziemi stanowiącej dziś własność państwa, należy zwrócić się do wykupu części prywatnej własności ziemskiej na zasadzie „służności jej oszacowania” (po sprawiedliwej ocenie), a więc nie podług jej rzeczywistej wartości. Tę samą zasadę przymusowej ekspropriacji części prywatnej własności ziemskiej na rzecz gminnego władania ziemią uznaje nietylko program październikowy „Stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego”, lecz i program „Związku 17-go października”, przesiąknięty skądinąd zasadami liberalizmu ekonomicznego, powstający przeciwko systemowi kontroli, opieki i pomocy rządowej w dziedzinie ekonomicznej, głoszący zasady śmiałej energii i przedsiębiorczości, samopomocy i samodzielności.

Należy przyznać, że stosunki agrarne w Rosji przedstawiają się na ogół bardzo smutno. Dzięki wadliwosci w wykonaniu reformy 1861 r., dzięki naturalnemu przyrostowi ludności, wreszcie dzięki fatalnej polityce agrarnej za panowania cesarza Aleksandra III-go w całej Rosji daje się spostrzedz znaczne zmniejszenie się powierzchni ziemi włościańskiej w porównaniu z przed r. 1861. Ogólna ilość ziemi, znajdującej się w posiadaniu włościan, nie odpowiada ani niezbędnej potrzebie wyżywienia się ani też sile roboczej gospodarstw włościańskich. Gdy w r. 1861 na jedno gospodarstwo włościańskie przypadało 5,2—4,8 dziesięcin ziemi, w roku 1880 norma ta spadła do 3,5 dziesięcin, obecnie zaś wynosi 2, 6 dziesięcin, a w wielu guberniach czysto rolniczych waha się pomiędzy 0,2—0,5 dziesięcin. Zużycie siły roboczej gospodarstw włościańskich wynosi zaledwie 21%, czyli, że 79% energii przepada zupełnie. Przy normie 19 pudów żyta na jednego człowieka i 40 pudów owsa na jednego konia produkcja ziemi włościańskiej nie pokrywa potrzeby wyżywienia się — w pierwszym wypadku na 17%, w drugim zaś wypadku na 41%. Nawet przy uwzględnieniu dotychczasowej działalności Banku włościańskiego, tudzież przyjętego w większości gubernij rosyjskich systemu dzierżawy ziemi obywatelskiej przez włościan, do niedostatecznej normy 1861 roku brakuje dziś przeszło 7 milionów dziesięcin. Nie więc dziwnego, że taki opłakany stan stosunków agrarnych wymaga rychłej naprawy.

Srodki, zmierzające ku naprawie tych stosunków, wszystkie umiarkowane stronnictwa rosyjskie zgodnie z tradycją i duchem Narodu Rosyjskiego, widzą jedynie tylko w dodatkowym uwłaszczeniu włościan z zachowaniem dotychczasowego komunistycznego ustroju gminnego władania ziemią. Podczas gdy ideałem polityki agrarnej na Zachodzie jest tworzenie poszczególnych gospodarstw dla wyzyskania całej siły roboczej rodziny włościańskiej pod warunkiem zachowania pewnego minimum obszaru — gdyż zmniejszenie tego minimum pociąga za sobą odpowiednie zmniejszenie paszy, bydła i nawozu, a więc i urodzaju — w Rosji przy prymitywnym ustroju komunistycznej gminy włościańskiej, związanej wspólnością posiadania ziemi i solidarną odpowiedzialnością za podatki, uważają za dostateczne peryodyczne dodawanie gminie pewnej ilości ziemi na to tylko, aby po latach dwudziestu, dzięki naturalnemu przyrostowi ludności stosunki agrarne wróciły do dawnego stanu. Wydajność ziemi włościańskiej w guberniach wielkorusyjskich, w których istnieje gmina własność ziemską, jest o 20% niższą od wydajności ziemi włościańskiej na Litwie i na Rusi, gdzie istnieje indywidualna własność ziemską u włościan. Zasada gminnego władania ziemią, która niedawno jeszcze stanowała w ustroju społecznym Rosji niejako dogmat nietykalny, uległa w ostatnich czasach w rosyjskiej literaturze ekonomicznej ostrej a zastróżonej krytyce: pomimo tego żadne z umiarkowanych rosyjskich stronnictw politycz-

nym nie ośmieliło się w swym programie postawić żądania zniesienia komunistycznego ustroju gminy włościańskiej, oczywiście dla tego, że z powodu silnie rozwiniętej wśród włościan agitacji na tle kolektywistycznym żadne z nich nie czuło się na siłach wystąpić stanowczo przeciwko samej idei kolektywizmu.

Przeciwko zasadzie liberalizmu ekonomicznego, przyjętej przez „Związek 17-go października” występuje stanowczo program „Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego”, żądając pomiędzy innymi ścisłego określenia i unormowania ośmiodziesięciodniowego obowiązkowego ubezpieczenia robotników z zastrzeżeniem surowej odpowiedzialności karnej pracodawców za wszelkie przekroczenia ustawodawstwa robotniczego. Rzecz prosta, że zarówno ekonomiczne jak i polityczne programy obu stronnictw umiarkowanych musiały wywołać oburzenie w partiach socjalistycznych demokratów socjalnych i socjalistów-rewolucyjnych uważających je za „zdradę narodu i haniebny handel burżuazji z rządem na koszt praw proletaryatu”.

W stosunku do kwestii polskiej jedno tylko „Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne” w swoim październikowym programie wypowiedziało się otwarcie za autonomią Królestwa z oddzielnym sejmem pod warunkiem zachowania jedności państwowej i udziału w reprezentacji centralnej na jednakowych zasadach z pozostałymi częściami państwa; treść i zakres autonomii Królestwa Polskiego ma opracować powszechna konstytuanta rosyjska, natychmiast po wprowadzeniu ogólnopaństwowej demokratycznej reprezentacji narodowej. Stosunek Królestwa Polskiego do Cesarstwa określa więc „Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne” nie na zasadzie federacji — jak to mylnie u nas przypuszczają niektórzy — i nie na zasadzie unii realnej, to jest połączenia na wzór tego, jakie u nas w stosunku do Rosji, miało miejsce w r. 1815 lub na wzór połączenia Finlandy z Rosją, lecz na zasadzie wcielenia czyli inkorporacji z pozostawieniem, a właściwie nadaniem, szerokiej autonomii prowincjonalnej przez konstytuante wszechrosyjską. Tę samą zasadę, jak wiadomo, przyjął ostatni zjazd rosyjskich działaczy ziemskich i miejskich w Moskwie na posiedzeniu 25 listopada r. b. Natomiast pozostałe stronnictwa umiarkowane wywiesiły na swoich sztandarach zasadę zupełnej jedności państwowej czyli ścisłego unitaryzmu — bezwzględnie („stronnictwo praworządne”) lub też z dopuszczeniem poszczególnych związków prowincjonalnych dla rozstrzygnięcia zadań, wchodzących w zakres miejscowego samorządu w najszerszym znaczeniu tego słowa („Związek 17 października”).

Jak „Stronnictwo praworządne” i „Związek 17 października” wywodzą się w drodze ewolucji z lutowego programu marszałków szlachty i t. zw. „majowego programu N. D. Szypowa”, tak październikowy program „Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego” jest dalszym rozwinięciem myśli, zawartych w t. zw. ziemskim projekcie organizacji reprezentacji narodowej, opracowanym w maju b. r. na podstawie uchwały większości prywatnej rady ziemców z d. 6—8 listopada 1904 r. Rozpatrzenie genezy powstania i zawijania się stronnictw politycznych w Rosji zaprowadziłoby nas zbyt daleko, z porównania jednak programów dzisiejszych z programami z przed kilku miesięcy nie można nie wyciągnąć wniosku, że wszystkie rosyjskie stronnictwa polityczne bieg wypadków pcha coraz bardziej na lewo, że ze względów taktycznych zmuszone są coraz wyraźniej i coraz jaskrawiej stawiać swoje postulaty, aby się utrzymać na powierzchni fali, która je unosi ku nieznanym jeszcze przyszłości. Które z tych postulatów dadzą się wcielić w życie, a które z nich z konieczności zostaną na dłuższy czas odłożone, być może nawet zupełnie zaniechane—o tem w zmiennym kalejdoskopie dzisiejszych wydarzeń trudno przesądzać, tembardziej że, jak to słusznie zaznaczono zostało niejednokrotnie, Rosja jest państwem, w wewnętrznym swym rozwoju wprost nieobliczalnym. Być może nawet, że rząd obecny sam na własną rękę zechce w jaknajprędszym czasie urzeczywistnić niektóre z tych postulatów, aby wytrącić broń z rąk opozycji: wszakże na konferencji z ziemcami (Gołwin, Kokoszkini, ks. Lwow), odbytej w d. 19 października „dla wzajemnej wymiany zdań”, oświadczył im hrabia Witte, że oświadczył się zasadniczo na przedstawione mu żądania, idzie się zaś tylko o metody wykonania.

Bronisław Bouffal.

W obronie filistrów.

Od pewnego czasu słyszymy w prasie i w dysputach politycznych słowa „burżuazja”, „mieszczuch”, „filister”—wymawiane z pogardą lub nienawiścią. Szczucie i wymyślanie na nich stało się modne nawet w sferach rdzennie filisterskich... Niedawno słyszałem w tym kierunku wygłoszoną całą tyradę z ust damy, której pełne i nadobne oblicze, bijący z twarzy spokój dobrobytu świadczyły, że jest bardzo przyjemnym... kwiatem mieszczaństwa warszawskiego. Ja sam niejednokrotnie z ironią odzywałem się w rozmowach, artykułach o poziomości dusz kramarskich i dążeń filisterskich, które p. Nowaczyński bez ceremonii nazywa... „parszywami”.

Z wyżyn artystycznego indywidualizmu dawniej brzmiały te odgłosy; dzisiaj w tonie mocniejszym, bojowym hućczą na łamach pism socjalistycznych, albo spekulujących na popularność. Odzywają się z tłumem proletaryatu, który podjął walkę o swe interesa klasowe i wolność powszechną. Walki tej chcą przeznaczenia dziejowe, chcą tajemne żywiołowe moce, które wyzwalają się z biegiem czasu z najgłębszych pokładów życia społecznego. Chce twórca robota naszego czasu, która prowadzi ludzkość... Gdzie? Do wolności, do odrodzenia, ale w formach nieprzewidywanych jeszcze, w kształtach, które urodzą się z bólów i chaosu chwili obecnej — urodzą się tak, jak im każą moce tajemne, rządzące losem narodów. A nie tak jak chcą doktrynerzy stronnictw, fanatycy tego lub owego systemu socjologicznego!...

W tej walce, w tem śmiertelnym zmaganiu się postępu i reakcji, kto wie czy nie najcięższe ofiary poniesie mieszczaństwo oraz inne klasy posiadające i zamożniejsze? Bronią oni swych interesów, (bo ludzki egoizm nieustępuje tak łatwo od praw swoich) a jednakże przyjmuje to mieszczaństwo klęski przejściowych czasów ze szlachetną sympatią dla sprawy postępu. Wie ono, że musi poświęcić znaczną część swych przywilejów i dóbr, wywalczonych pracą lub zapewnionych przez system kapitalistyczny, aby zmieniła się dola klas roboczych. Właściciele domów, kupcy, przemysłowcy, pracownicy fachów intelektualnych, znoszą bardzo ciężkie straty finansowe, ubytek zarobków, po większej części z godnością, często ze spokojem. Ofiarność krząta się i robi co może, aby ulżyć wmagającej się nędzy. Tu i owdzie ofiarą ciężkich przesileń padają fortuny, których ruina prowadzi tragedye.

Wolność nowa ma się urodzić z walki klasowej, z poruszenia nowo uświadomionych i zorganizowanych mas. One mają siłę rozpędową, na nich przyszła kolej w rewolucyjnej pracy odrodzenia. Mieszczaństwo z natury rzeczy nie może mieć tej siły rozpędowej, ono niepotrzebuje wywalczania nowych dla siebie przywilejów, wiedząc dobrze, że wiele z nich musi—utracić.

Mieszczaństwo nasze nie może mieć tej gorączki zapalnej, niemoże z furją rewolucyjną pędzić przed siebie — ono jest rezerwą idącą za przednimi korpusami walczących. Prawda, że tak jak każde inne mieszczaństwo, długie lata goniło za interesem, było pokłony bożkowi Mamoni, że pewne jego warstwy nie znają celów lub aspiracji idealnych — tak jak na całym świecie. Ale najlepsze sfery mieszczaństwa warszawskiego i polskiego były zawsze patriotyczne, w chwilach nawet apatii i martwoży naszego życia społecznego. Co więcej mieszczaństwo warszawskie miało specjalnie sympatyczne rysy, ponieważ jego kultura i obyczaje urobiły się na tle kultury warstw szlachecko-ziemiańskich, rdzennie swojskich, które po ostatnim powstaniu szukały pracy w mieście, albo się schroniły z resztkami ocalałego z powodzi dziejowej dobytku.

Nasze inteligentne mieszczaństwo długie lata nadawało ton szlachetnie demokratyczny obyczajom. Trzymało prym w ruchu społecznym, robiło to, co robić było można i razem z całym społeczeństwem marniało w apatii, ulegało skarleniu, bezwładności, które prowadził za sobą fatalny system reakcyjny, świecący za poprzedniego panowania w Rosji swe złowrogie tryumfy, upojony blichtrówką, glinianą poziomą i bezduszną potęgą.

Prawda, że to mieszczaństwo nie odnalazło w sobie nowych twórczo-przewrotowych mocy naszego czasu. Prawda, że w części nie domyślało się wzrostu nowych potęg, które w głębi, w tajemnicy wypracowywały nową siłę i pęd ku dziejowej pracy — ale ono do tej pracy siłą rzeczy, logiką faktów nie było powołane. Ono w naturze swej nie miało ku temu koniecznych składników. To trudno — ziemia nie jest płomieniem, praca nie jest walką. Nawet te warstwy mieszczaństwa, które społecznie zmartwiały—stanowiły i stanowią zawsze bierny podłoże do

kultury, podstawę, a nawet motor dla rozkwitu przemysłu i względnego dobrobytu klas roboczych. Kto kupił książkę, obraz, rzeźbę, prenumerował pisma, chodził do teatru i na koncerty, wydawał pieniądze na ładne urządzenie mieszkania?—Inteligentny filister. Kto dał najlepiej zarobić krawcowi, szewcowi, modniarce, rzeźnikowi, piekarszowi, tapicerowi, sklepikarzowi, korzennikowi, szklarzowi, ślusarzowi i stolarzowi — pracowity i lubiący komfort filister.

A pytam się, czem kiedyś będzie dzisiejszy robotnik, gdy los jego się poprawi, gdy będzie dobrze zarabiał, gdy po pracy będzie miał czas na kulturalną rozrywkę, gdy nabierze upodobań estetycznych, będzie lubiał schludnie mieszkać, smacznie zjeść, przeczytać książkę, iść z rodziną do teatru, kupić sobie porządne ubranie, sprawić do pokoju ładne frunki, przywozić meble i jakieś graciki na komodę? Będzie także filistrem—niechaj będzie nim, jak najprędzej.

Powiedzieć może, że społecznie zmartwieje, stanie się czynnikiem bezwładnym, obojętną dla postępu bryłą ludzkiej materii. A od czego wolność, konstytucya, związki klasowe, wybory polityczne, od czego przywileje i obowiązki obywatelskie?

Świat nowy nigdy nie będzie ogródkiem, w którym na grządkach kwiatostanu plenią się niefrasobliwe kwiaty dobrobytu. Będą zawsze walki klasowe, ekonomiczne, starcie się ludzkich interesów, przemiany społeczne i polityczne — ale właśnie nowa wolność może i powinna się rozwijać bez uszczerbku dla postępu cywilizacji i kultury.

Zadaniem nowego ruchu—jest podnieść i uszlachetnić nowe warstwy, zrobić je uczestnikami przy wspólnej biesiadzie cywilizacji. Dla kultury tylko taka demokracja ma wartość, która podnosi poziom klas pracujących, a nie dąży do ich zdziżenia, nie podsyca niskich i destrukcyjnych instynktów bestyi ludzkiej—chce ją uświadomić i wzmocnić w walce klasowej, dać jej godność do prawdziwego obywatelstwa. Jednym słowem, demokracja dążąca do wyżyn (démocratie par en haut), a nie demokracja niwelująca, antykulturalna (démocratie par en bas)...

Rzeczniczy stronnictw najskrajniejszych zarzucają mieszczaństwu, że niema dość rewolucyjnego rozpędu, że znaczna jego część wolałaby osiągnąć rezultaty wolnościowe na drodze dłuższej, spokojniejszej pracy i walki parlamentarnej. A czyż sama rewolucja dzisiejsza nie jest łagodniejszą i bardziej spokojną, niż rewolucje dawniejsze? Czyż nie zdobyła się na srodki walki pokojowej, nie próbuje dążyć do celu bez rozlewu krwi?

Rewolucja dzisiejsza stworzyła nową metodę oporu. Czem ona jest? Oto przeciwdziałaniem — solidarności siły duchowej, przeciw sile materialnej. Sparalizowaniem narzędzi i środków ruchu centralizującego, kolei, telegrafów, które stały się w naszej epoce także wzmocnieniem siły systemów militarno-koszarowych, podłożem rozkwitu biurokracji. Nowa siła ideowa reaguje ubezwładniająco przeciw potęgom, które na podstawach przyrodniczej konieczności popierały wzrost sił centralizmu państwowego. Ale system paralizowania, to broń dwusieczna — jedno jej ostrze kaleczy także organizm narodu i ludu.

Potrzeba ofiar, potrzeba znieść ciężkie przesilenia, materialne ofiary i prywatce — zgoda. Ale niech jutrznia wolności nieoświeca gruzów cywilizacji — ruiny powszechnego dobrobytu. Niech wolność nie będzie orgią swywoły—rozłukaniem nienawiści klasowej, anty-społecznej.

Porwani wirem nie obejmujemy dzisiaj jego całości. Dopiero jednak przyszłość odpowie na to pytanie, czy ruch postępowy, działając mniej bezwzględnie, nie mógłby osiągnąć swoich celów z mniejszym uszczerbkiem sił i zasobów ludu i narodu? Czy, borykając się z reakcją i wstecznością, trzeba wszystko zdobyć od razu, czy nie lepiej byłoby męstwo rewolucyjne łączyć z bohaterstwem cierpliwości i w walce nieugiętej o nowe prawa zyskiwać, nową wolności ziemie, krok za krokiem, pędzić za piędzą? Kto wie czy takie zdobycze nie byłyby trwalsze, wiekuiste, czy nagle przewroty nie noszą w sobie zadatku nagłych odwrótów? Obecnie działają moce żywiołowe czasu z ich zawrotną potęgą. Ale w chwilach chaosu i walki należy nawoływać do skupienia bratnich sił, tłumić głosy nienawiści partyjnej, która nigdy nie dobrego nie zabija krwią do mózgu i przesłaniają agitatorom wzrok oparem czerwonym — należy wskazywać tym, co powstało z nizin i mroków, co się podnieśli z trzęsawisk błotnych i kałuży niewoli, aby, broniąc świętej sprawy swobody i własnego dobra, wznosili oczy wyżej, ku jasnemu blaskom cywilizacji!

Gromada jest wtedy siłą dodatnią, gdy ją łączy i poruszają uczucia twórcze i uszlachetniające. Inaczej wedle słów Szyl-

EROTYKI.

I.
SONET.

Nigdy w księdze pamięci nie zatrze się
Gdy Ci ujrzał raz pierwszy: oczu Twych
Przysłaniała mgła smutku, czy oblok
Na ust kwiecie nie było uśmiechu motyla.

Na progu życia czyżby już reka Cierpienia
W ten marmurowy spokój Two rysy zakleła,
Przynosząc ukojenie, gdy szczęście odjechało...
Nie wiem... ja czułem tylko cichy wiew

(Marzyłem, że w różowej konsze Twego ciała
Jest dusza—perła, strojna w zorze opalowe,
Lecz martwa, bo jej słońce miłości nie

Dzisiaj, gdy zjębił Twych oczu morze
Perła na mojej piersi życie odzyskała
I cichem światłem w ciemnie zwątpień

II.

MATTINATA.

Oto Ci niosę piosenkę w darze,
Promiennowłosa,
Dźwięki zbierałem na łąk obszarze,
Gdy w pocałunku z promieniem słońca
Poranna konała rosa,
A chóry ptaków dla nich dzwoniły
Hymny bez końca.
Już się me oczy uperliły
Z tęsknoty;
Prosiłem słońce, by promień złoty
W komnatę Twoją posłało,
Niechaj całuje promienne oczy,
I rozsypanych puchy warkoczy,
Niech pieści wonne Twe ciało.
A gdy natrętny już Cię obudzi,
Rozstań się z sennem marzeniem
I zejdź, o boska, do nas — do ludzi.
Wtedy lzy moje, Promiennowłosa,
Znikną pod Twojem spojrzeniem:
Wszakże poranna wysycha rosa
W uścisku z słońca promieniem.

Ludomir Komierowski.

Dla naszych dzieci.

W chwilach przełomu społeczeństwo
polskie zwraca baczną uwagę na wychowanie młodych pokoleń. Może to symbol polskiej ofiarności na ołtarzu miłości ojczyzny. W czasach upadku narodowego ducha powstała reforma Konarskiego.

W chwili, gdy w najwyższym przygnębieniu kraju duch narodu wołał *sursum corda*—organizuje się komisja edukacyjna. Jeszcze Litwa ocierała zażwione oczy po utracie drogiej siostrzycy, Korony, — w stolicy Gedymina zapłonęło ognisko gorących serc, z których jedno kochało za milion.

Zrozpaczeni ojcowie nasi po raz ostatni wydobywali oręż—niemal jednocześnie powstała znowu nad Wisłą szkoła, która, chociaż krótko istniała, stała się źródłem ożywczym dla całego pokolenia.

Każda karta naszych dziejów podobnym faktem promienieje.

I nie słuszniejszego. Dobry Polak czuje w takim ważnym dziejowym momencie, że on obrazil Świętą Macierz, której przez niego ból piersi rozsadza — czuje, że on niegodzien jest spojrzeć w światło jutrzejskiej swobody, — a wie, że synowie i wnuki tylko wówczas zbierać będą bogaty plon przyszłości, gdy w ich serca wychowanie łzuci urodzajne ziarno.

Podobnie czuje i myśli teraz nasze społeczeństwo.

Cokolwiek bądź nastąpi—przyszłe pokolenia żyć muszą!

Stąd ta troska o unarodowienie szkoły—stąd zakładanie kursów dla analfabetów—stąd ta Macierz Szkolna, która piersiami swymi wykarmić ma polskie dzieci. Nie dosyć na tem. Rozwinęto chwałębną działalność w celu wykształcenia nauczycieli, zwłaszcza ludowych, bo dobry nauczyciel będzie gwarancją, że obecne starania nie zginą marnie.

Tworzą się związki, których statut według projektu ułożonego dla gubernii piotrkowskiej drukujemy w całości, jako dowód, że gwałtowny nacisk prądów rewolucyjnych, które szeroką falą kraj nasz usiłują zalać, nie zdołał jeszcze zupełnie

stłumić zmysłu ludu i pracy. Każdą dążność w tym kierunku należy popierać, a nie unicestwiać jej w samym zarodku, jak się to stało w Piotrkowie, gdzie bagnetaami rozpedzono zgromadzonych w mieszkaniu prywatnym nauczycieli.

Według projektu celem Związku jest: a) obrona interesów zawodowych nauczycielstwa ludowego pod względem ekonomicznym, służbowym, społecznym i narodowym; b) współdziałanie w sprawach natury pedagogicznej, kulturalnej i ekonomicznej; c) obrona prawna i opieka dla każdego pojedynczego członka Związku, gdy go spotka jaka krzywda lub nadużycie.

Do Związku należą wszyscy nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych i fabrycznych gub. Piotrkowskiej, bez różnicy narodowości i wyznania, o ile regularnie uiszczają składki i nie działają na szkodę Związku.

Członek Związku, zalegający z całoroczną składką, przestaje być członkiem i powtórnie może być przyjęty tylko za uchwałą Zarządu Okręgowego, wzgl. Walnego Zgromadzenia Delegatów.

Władzami Związku są: a) Walne Zgromadzenie Delegatów z całej gubernii, b) Walne Zgromadzenia Okręgowe, c) Zarząd główny, d) Zarządy okręgowe, e) w wypadkach zaś wyjątkowych Walny Zjazd Członków Związku.

Walne Zgromadzenie Delegatów składa się z przedstawicieli, wybranych na ogólnych Zgromadzeniach Okręgowych, w stosunku liczbowym 1:20, niepełną dwudziestkę, przekraczającą jednak liczbę 10, uważa się za pełną z prawem wysłania delegata.

Walne Zgromadzenia Okręgowe składają się ze wszystkich członków Związku, zamieszkałych w danym Okręgu.

Zarząd Główny Związku składa się z 9 członków, obieranych na rok jeden przez walne zgromadzenie delegatów. Ci 9-ciu konstytuują się sami, wybierając ze swego grona przewodniczącego, zastępcę jego, sekretarza i skarbnika i dzieląc resztę czynności pomiędzy sobą. Siedzibą Zarządu Głównego jest m. Łódź.

Zarządy Okręgowe liczą w sobie po 5 członków, obieranych na 1 rok przez Walne Zgromadzenia Okręgowe.

Podziału na Okręgi dokonywa Walne Zgromadzenie Delegatów.

Zakres działania i kompetencje Zarządu Głównego i Okręgowych określa Walne Zgromadzenie Delegatów.

Walne Zgromadzenie Delegatów ma prawo kasować uchwały zgromadzeń walnych okręgowych.

Doroczne Walne Zgromadzenie Delegatów zwołuje Zarząd Główny podczas ferii Bożego Narodzenia, nadto w razie uznania potrzeby tego przez sam Zarząd, względnie na skutek piśmiennego żądania 30 członków Związku.

Delegaci są wybierani na każde poszczególnie zgromadzenie ponownie.

Każdy członek Związku opłaca na cele Związku rocznie w ratach kwartalnych (z góry) sześć rubli w Łodzi i cztery ruble na prowincyi.

Najbliższe zadania Związku są:

Unarodowienie szkoły ludowej.
Regulowanie stosunków prawno-społecznych nauczycielstwa ludowego w kraju—a) wobec władz najwyższych (rządu, sejmu), b) wobec dyrekcji (rad) szkolnych, c) wobec zarządów miejskich i gminnych, d) wszelkich innych władz i organizacji społecznych.

Poprawa materialnych warunków bytu nauczycielstwa ludowego, a mianowicie: a) uznanie nauczycieli ludowych za urzędników etatowych i usuwanie ze stanowiska jedynie na mocy wyroku sądowego, b) podniesienie pensji nauczycieli ludowych (na wsi minimum 600 rub., w mieście 900 rub.), c) pięcioletnie stałe dodatki (po 100 rub.), d) odpowiednia emerytura z funduszu krajowego na zasadzie proporcjonalności lat pracy i bez różnicy wieku, e) zabezpieczenie z funduszy publicznych na wypadek choroby lub kalectwa.

Wprowadzenie niezwłoczne obowiązkowej bezpłatnej szkoły ludowej z kursem 6-cio letnim.

Utrzymywanie szkół ludowych z funduszy krajowych, a nie gminnych.

Ulepszenie budynków szkolnych i należyte uposażenie szkół zgodnie z wymaganiami higieny i pedagogiki.

Udział przeważający „Związku nauczycieli ludowych” w tworzeniu i zmianach programów szkolnych.

Obrona prawna członków Związku.

Regulowanie stosunków wzajemnych między członkami Związku drogą sądów honorowych koleżeńskich i sądów polubownych.

Tworzenie klubów nauczycielskich, czytelnicy, bibliotek, muzeów pedagogicznych, — urządzania odczytów, zjazdów nauczycielskich, kursów wakacyjnych, wycieczek koleżeńskich, udział w pracy uniwersytetów ludowych i t. p.

Powolywanie do życia komisji osobnych w sprawach szczególnej wagi.

Jako środki działalności Związku służą: a) agitacja słowem i drukiem wśród nauczycielstwa i społeczeństwa w myśl uchwał Związku, b) wydawanie pisma ulot-

nych i założenie w najbliższej przyszłości własnego organu zawodowego, c) petycje do ciał prawodawczych, d) bojkot zwierzchności szkolnej, e) strajki zawodowe, f) ściśle porozumienie i współdziałanie z organizacjami pokrewnymi co do swych celów i kierunku działalności.

Związek zawodowy nie prowadzi sam żadnej akcji ściśle politycznej i pozostawia swym członkom prawo należenia do wszelkich partij politycznych.

Dr. Jan Bleszyński.

GENIUSZ BEZ TEKLI.

Pomiędzy artystami są tacy, którzy nie tworzą (w znaczeniu ścisłym, pospolitem tego słowa); a między tymi ministrami bez teki bywają artystyczne dusze daleko potężniejsze od tych, co nadają swym dziełom formę uzmysłowioną i są przedmiotem podziwu gawiedzi.

Twórczość artystyczna bowiem w najszerszym znaczeniu słowa,—czyli zdolność wydobywania z siebie wrażeń estetycznych, zaczerpniętych z ogólnego skarbcza natury, a powiązanych w jedną nową całość—jest czemś zupełnie niezawisłym od kwestyi utrwalania dzieł sztuki, t. j. uzmysłowienia ideału.

Uzmysłowienie ideału zaś wymaga od artysty zawsze i nieuchronnie wielkiej ofiary—zadawania dobrowolnie tortur najdroższemu dziecięciu ducha. Wydanie na świat dzieła jest zawsze wyrzeczeniem się wielkiej części piękna, które tkwiło w pierwotnym wzorze, gdy jeszcze istniał tylko w piersi artysty.

Miłość do ideałów artystycznych—miłość twórcza—podziela, niestety, zupełnie los miłości ku kobiecie: kto się chce najdłużej cieszyć pięknnością obu, niech to czyni zdala, niech ich nie ściąga z ich wyżyn mglistych w naszą sferę trzech wymiarów.

Każdy artysta nosi w sobie ideał swego dzieła; w stanie nieświadomym ideał ten dojrzuwa, kształtuje się.

Potem przychodzi jedna chwila, sekunda, mgnienie oka—i błyskawica uswiadomienia pruje ciemności duszy: artysta ujrzał kontur dzieła, które mu dojrzało w duszy. I znów ciemność.

A on uchwycił tylko główne punkty zwrotne, załamania, szczyty, głębie.

Dotyczy to wszelkiej produkcji artystycznej: mamy to w muzyce, w poezji (i w filozofii), w architekturze, w malarstwie. (pojętem zarówno jako sztuka kombinowania, jak i linii), wreszcie w rzeźbiarstwie.

Chwila błyskawicowego uswiadomienia daje artyście szkielec dzieła, plan, ideę zasadniczą, *wrażenie całości*.

Dalsza praca—to mozolne i niepewne szukanie w ciemnościach, to uswiadomianie sobie tego, co drzemie w duszy; i w tej pracy bywają chwile „natchnienia”; ale to już nie jest oglądanie krajobrazu przy świetle błyskawicy, lecz przy krzesiwku odtwarzanie linii, łączących punkty zasadnicze;—to już jest odgadywanie trzeciej za pomocą dwóch danych;—to już rekonstruowanie dedukcyjne—a nie jasnovidzenie, a nie objawienie rzeczy zakrytej.

Komu są obce chwile takiego jasnovidzenia, gdy nagle, jak przy świetle błyskawicy, spostrzeżenie przed sobą całość wymarzonego dzieła—ten artysta nie jest. Każdy jednak artysta mniej lub więcej zręcznie zasłania głębie i przepaście, których zarysu w sobie samym rozpoznać nie zdołał.

To też dzieło sztuki, plód twórczości artystycznej, ma się do wypięstowanego *nieświadomie* ideału w duszy artysty—jak prawdziwa linia krajobrazu do rzuconych lotnie punktów i kątów, połączonych chwiejnymi, niepewnymi liniami.

Artysta przy pomocy najdoskonalszej techniki zdoła oddać co najwyżej za ledwie bladą kopię tego, co mu gra w duszy. Bo piękno w sztuce jest tylko póty czystym, nieskalanym pięknem, póki istnieje izolowane—w duszy. Wtedy jest bez skazy, jak w naturze, trwając w zespoleniu z wieczytym źródłem piękna; ale uzmysłowienie piękna,—praca ducha twórczego, technika artystyczna,—jednym słowem to wszystko, co jest ludzkim — nosi już niezatarłe piętno grzechu pierwotnego: niedoskonałość.

Któryż z muzyków zaprzeczy mi, że braku mu nieraz środków technicznych — nut, instrumentów — do wiernego oddania tych melodij, które mu dźwięczały w uszach w chwili tworzenia? O Beethovenie opowiadają, że w chwilach natchnienia nie mógł nadażyć spisywać nut podług tych tonów, które słyszał w tejsze chwili,—że nie mógł znaleźć instrumentu, znaku muzycznego, któryby wiernie oddał to, co mistrz słyszał. I takie chwile kończyły się nieraz—spazmatycznym płaczem z bólu, z poczucia bezsilności natury ludzkiej...

Echo tego jęku znajdzie w sobie każdy artysta: bo nikt jeszcze nie wydał z siebie wszystkiego w tak doskonałej postaci, jaką dzieło posiadało w jego duszy.

Któryż z malarzów powie, że przeniósł na płótno naprawdę te same barwy i grę światła, jakie widział przed sobą w duchu jako pierwotny swego dzieła? Makart używał farb, które, jak znawcy twierdzą, krótkie istnienie wrozą jego dziełom: ale ale kosztem ich istnienia w czasie, a więc ofiarą ich życia zbliżył je o krok do wymarzonego ideału.

Któryż z poetów—pisarzy, któryż z myślicieli zaprzeczy, że w chwili tworzenia słowa, zdania, myśli wydawały mu się żywsze, soczystsze, jędrniejsze, niż w 24 godzin później? Bo mowa ludzka jest właściwie tylko zlepkiem umówionych sygnałów, które nie wyrażają całkowicie myśli, lecz jedynie naprowadzają słuchacza na myśl o tem, co chce powiedzieć mówiący. W każdym porozumiewaniu się tkwi pewien procent domyslenia się: jeśli w duszy tego, do kogo się zwracam, odezwie się rezonans, struna pokrewna, która mu pozwoli mnie zrozumieć—wtedy się rozumiemy; jeśli zaś w skali tonów, którą on rozporządza, ton pokrewny nie istnieje, żadna moc ludzka nie zdolna mu wyjaśnić rzeczy.

Żadne słowo, żaden pędzel, żaden duto, żaden instrument muzyczny nie oddaje ideału inaczej, jak tylko w przybliżeniu. Kłątwa grzechu pierwotnego ciąży na wszystkich środkach technicznych sztuki. Słowo, ton, barwa, linia—to są wszystko marne lachmany, w które przyodziewamy królewską postać ideału—bo nam brak innej godnej, królewskiej szaty.

Dzieło sztuki, już uzmysłowione jest więc z konieczności karykaturą tego ideału, jaki istniał w duszy twórcy.

Pytam więc teraz: któraż egzystencja dzieła sztuki jest bardziej rzeczywistą, prawdziwą: czy ta ukryta jeszcze w duszy twórcy, czy też ta, ujęta w marną, niedokładną formę zabawnych naszych konstrukcyj gramatycznych, w których każda idea wygląda jak na szczydach,—w których sto słów następnych istnieje tylko po to, aby uzupełnić niedokładność pierwszego?

Nieskalanemu ideałowi, dziełu zespolonemu z Wszechpięknem organicznie, tak, jak dziecię przed urodzeniem zespolone jest z organizmem matki, nadać formę uzmysłowioną—to znaczy obciążyć aniołowi skrzydła, ubrać go we frak i wystawić w budzie jarmarcznej na podziw tłumów; — to znaczy, schwytać motyla i zamknąć go w pudełku. Motyl na wolności wprawdzie nie należy do nas: ale motyl, zamknięty w pudełku, to już nie motyl: to karykatura motyla.

A więc jedni z artystów mówią, jak owa nieprawdziwa matka przed sądem Salomona: wolę pół dziecięcia, niż nie, — inni zaś mówią: niech dziecię żyje, całe, nietknięte—w sferach, w których całkowitem życiem żyć może; nirwana kontemplacji artystycznej jest jego jego ojczyzną — niechaj tam pozostanie. I nie produkują dzieł sztuki, choć je w duszy tworzą.

Na wybrzeżu morza, na Capri, leżąc w piasku i spoglądając na blade lotne obłoczki, snulem mój pierwszy poemat. Myśl biegła w nadświaty, a z myśli, ciepła, światła i falowania morza tworzył się poemat o nieskończoności. Szereg samych nastrojów, wizyj, zespolonych w jedną całość — składał się na dzieje duszy ludzkiej, zrodzonej ku Pięknemu, a zamkniętej w poziomości. Cierpi, szamocę się, zgrzyta, błądzi i rozpacza, aż wreszcie napotyka drogę do źródła i w zespoleniu z duchem świata odnajduje harmonię, z której była wyszła niegdys, przed wiekami. Historia zwykła, powszednia...

Ale, zapewniam, był to poemat piękny: piękny, bo nie napisany. Szereg idei, nieuc-

Opuścił prasę i jest do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa, oraz w znaczących księgarniach polskich:

Tom siódmy (przedostatni)
działa Aleksandra Kraushara:

Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk.

OSTATNIE LATA.

(1828—1831)

WYDANIE OZDOBNE

z licznymi ilustracjami osób i pamiątek historycznych,
in 8°, str. 528.

Cena rubli cztery kop. 50.

Tom poprzednie:

- Tom I: Czasy praskie (1800—1806) rubli 3.
 - Tom II i III: Czasy Księstwa Warszawskiego (1806—1815) rubli 6.
 - Tom IV: Czterolecie pierwsze Królestwa kongresowego (1815—1820) rb. 3.
 - Tom V: Czterolecie drugie (1820—1824) rubli 3.
 - Tom VI: Czterolecie przedostatnie (1824—1828) rubli 4.
- W wydanych dotąd siedmiu tomach 638 ilustracji.
Tom VIII, ostatni, pod prasą.

Po Rub. 45, 50 i 55.

Piękne serwisy stołowe na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdobione i ręcznie malowane, lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich 12 deserowych, 12 kumpotowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 do czarnej kawy, 1 waza, 4 półmisek owalnych, 2 okrągłych, 2 do śledzi, 4 salaterki, 1 sesyrek, 2 łyżki do sosu, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solatki, 2 maselniczki, 1 kabaretu, 1 imbryczka do kawy lub herbaty, 1 mleczulka.

MNIEJSZE KOMPLETY

po Rub.: 30, 35 i 40

- Serwisy Angielskie Kamiennie po Rub. 22, 24 i 26. Sztuk 83.
- Fajansowe białe po Rub. 10, Kolorowe po 14. Sztuk 88.
- Za dopłatą Rub. 8 dodaje się komplet szkła kryształowego na 12 osób gładko szlifowanego, sztuk 86.
- Serwisy do herbaty porcelanowe, ozdobnie malowane, sztuk 16 od Rb. 4.50.
- Garnitury do mycia kamiennie, zagraniczne od Rub. 3.50. Wazony do kwiatów w wielkim wyborze od kop. 60 za parę, oraz mnóstwo przedmiotów do upiększenia mieszkań, jak: Figury, Biusty, Zegary, Żardinery, Szupy, Kandelabry, Deniczki z porcelany, terakoty, majoliki różnych zagranicznych fabryk po cenach bez konkurencyj.

dla wygody Szanownej Publiczności

Wielki Wybór Lamp różnych fasonów po cenach fabrycznych

Główny Skład i Malzarnia Porcelany, Szkła i Fajansu

MARJAN GIRTLER

Nowy-Swiat Nr. 22.

Proszę zwrócić uwagę na adres.

Zimowy pobyt w górach w Parkschlösschen

(Zameczek w Parku)

w górskim miejscu leczniczym w

Charlottenbrunn na Szlązku.

Wygody odpowiadają wymaganiom nowoczesnym. Znakomita kuchnia. Do Wrocławia dwie godziny drogi, połączenie kolejowe dwanaście razy na dzień. W domu mówi się po polsku. 87—Br. opt. 4280M

Właściciel George Potsdammer.

DRUKARNIA DOMOWA

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauczukowych liter (we wszystkich językach), którymi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p. sprzedaje fabryka ruchomych liter

I. S. SIMAN Warszawa, Królewska 45.

z 90 literami 1 r.—k. z 482 liter. 4 r. 75 k.
z 160 " 2 r.—k. z 716 " 6 r. 50 k.
z 291 " 3 r. 50 k. z 1035 " 10 r.—6.

Fabryka WYKONYWA RÓWNIŻ STEMPLE I PIECZĘCE.—POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.

Z powodu przeniesienia (do tegoż domu obok)

ODDZIAŁU BŁAWATNEGO

„Pierwsza Warszawska Konkurencja“

123 MARSZAŁKOWSKA 123

rozpoczęła się dziś Wyprzedaż

za pół ceny

	Cena	Obecnie
Drap de dames 2 1/2, szer.	1.80	85
Wełny na kost. „Panama“ 2 1/2, szer.	1.40	70
Wełny angielskie	1.20	65
Wełny kostyumowe	1.00	50
Wełny „Sybeline“	90	45
Wełny bluzkowe	60	27
Fiancele, Barohany, Chustki, oraz wielka ilość		

RESZTEK za bezcen.

101



Nowo-Otworzony Zakład

pod firmą
„SPECYALNOŚĆ“

przyjmuje wszelkie reperacje męskiej i damskiej garderoby, wywabianie plam, pranie, farbowanie, prasowanie. Zakład posyła po rzeczy i odesła na czas umówiony, oraz przyjmuje zamówienia na porządki mieszkań, zaprawę podług w różnych kolorach hygienicznymi środkami, mycie i wstawianie okien, trzepanie i czyszczenie mebli.

Roboty wykonywa się akuratanie i trwale. Ceny najprzystępniejsze.

Warszawa, Nowy-Swiat 39. Telefon № 78.

Michał Starzec.

F. WORONIECKI ul. Czysta 2

Z POWODU mającej nastąpić przekładowy sklepu

kilkomiesięczną Wyprzedaż

Wysortowanego towaru. Jednocześnie—poleca:

NOWOŚCI po najniższej cenie:

Zegarki rozmaite dokładnie uregulowane. Dewizki, kańczuchy złote i inne. Wielki wybór zegarków złotych Remontoirów bardzo ozdobnych. Regulatory i w różnych odmianach Zegary. Poleca także Kontrolery stróżów nocnych.
W Niedzielę d. 17 Grudnia sklep będzie otwarty od 2-jej do 7-jej wiecz.

(Nowość!!) „Ideal“ (Nowość!!)

Wlepszone Binokle dla dalekowidzów.

Wartość nowego tego wynalazku leży w konstrukcyi szkieł ściętych w górnej swojej części, tak, że używane przy pracy doskonale posługują oczom, swrócony zaś zwrotek w dal górny, pozwala bez zdejmowania binokli mierzyć przestrzeń, widzieć doskonale własnym okiem, a stosowane być mogą dla każdego dalekowidza. Dbały o dobro klienteli, zaszczycającej swoją optyczną działalność zaufaniem, wartościową nowość—Binokle „Ideal“, oraz wszelkich Okularów i Pince-nez najnowszych fasonów z należytym dopasowaniem poleca Okularium Juliana Drehera ul. Szpitalna № 6. Telefon 4871. TAMŻE: Lornetki, Termometry lekarskie jednoramienne, zaokienne, kryształowe, pokojowe (od kilkunastu kop.). Bandaże rupturowe dopas. przez spec. zakładu. Pasy brzuszne i pępkowe. Pończochy elastyczne. Wyprawy połogowe. Wyroby gumowe i pęcherzowe. Gąbeczki ochronne. Posaryja (nowość) i t. p. Na żądanie Dam usługa kobieca. Cenniki z objaśn. 20 kop. (można markami). Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

SAKSONIA-ALTENBURG

TECHNICUM ALTENBERG

dla budowy machin, elektrotechniki i techniki samochodowej.

Początek sezonu zimowego 17/4 Października.

Programy są posyłane bezpłatnie.

ROZUMNE PANIE!!!

raczą nie zapominać, że wyłącznie przy zakładzie

Juljana Drehera w Warszawie, ul. Szpitalna № 6, Telef. 4371

znajdują się pokoje z oddzielnym wejściem z bramy z usługą kobiecą, wraz z udzieleniem praktycznych wskazówek, przy nabywaniu tamże następujących przedmiotów: Przepaski miesięczne niezbędne dla Dam, przynoszące największą wygodę bezwzględnej czystości i oszczędność z praniem, z zapasem podszedkami, już od rb. 2. Pasy brzuszne, nerkowe, pępkowe i inne najlepszych konstrukcyi. Gorsety prostujące. Bandaże rupturowe elastyczne bez sprężyn, oraz sprężynowe z pelotami gumowymi. Pończochy elastyczne. Wyprawy połogowe. Irrygatory. Gąbeczki ochronne. Posaryja różnych systemów (nowości) oraz wszelkie wyroby gumowe. Cenniki z objaśnieniami 20 kop. (można marki). Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

„PORADNIK GOSPODARSKI“

organ kółek rolniczych w W. Ka. Poznańskim, pismo rolnicze, tygodniowe znacznie już rozpowszechnione i cenione w Królestwie i Cesarstwie.

Przedpłata roczna tylko 4 ruble.

W „Poradniku Gospodarskim“ spotyka rolnik artykuły na czasie i na najnowszej nauce oraz praktyce oparte, dział pytań i odpowiedzi, zawierający najżywniejsze sprawy, w dziale „Wiedomości z praktyki“ zabierają głos rolnicy z szerokiej krainy całej Polski.

Przy gażecie tej wychodzi corocznie praktycznie ułożony

KALENDARZ ROLNICZY.

Wydanie dla większych rolników obejmuje obok działu naukowego, także dział informacyjny specjalnie dla Królestwa, jarmarki w Królestwie i Cesarstwie i t. d. Cena opr. w płót. 1 rub., w skórkę 1.50 rub., opr. w płót. z przekł. próżn. kart rub. 1.50, porto 20 kop. w znaczkach.

Kto nadesłanie wprost do Redakcyi pod adres. „Poradnik Gospodarski“ Poznań (Pozen), caloroczna prenumerata za „Poradnik Gospodarski“ i równocześnie należność za kalendarz na rok 1908 otrzyma, o ile zapas starczy, wraz z tymże kalendarzem, jako bezpłatne premjum zajmujące odczyty z Wałnych Zebrań roln. Tow. Gosp. w W. Ka. Poznańskim.

Kalendarz dla właścicieli w znacznej liczbie rozchodzący się w Poznań: skiena, Prusack i na Szlązku dla właścicieli w Królestwie oddajemy franko. 1 egz. po 50 kop., 10 egz. po 45 kop., 50 egz. po 40 kop., 100 egz. po 30 kop., przy większych ilościach taniej. 108

Księgarnia KONSTANTEGO TREPTĘGO w Warszawie, Marszałkowska 149. poleca

Gasiorewskiego W. Było to pod Smoesier. ra. Wydanie ozdob. 32 reprodukcji. 1.60, w opr. rb. 2.20.

— Gawędy żołnierskie. Wyd. ozdob. 112 reprodukcji. W opr. rb. 4.40, w oprawie rb. 5.40.

— Huragan. Powieść histor. w przeobrażeniu dla młodzieży. W opr. rb. 2.80.

Wszelkie zamówienia z prowincyi wysyłam odwrotną pocztą. 67

Księgarnia i skład nut
Kazimierza Idzikowskiego
(dawniej M. Orgelbrand)
w Warszawie, Nowy-Swiat 21
POLECA
Podręczniki Szkolne
dla wszystkich Szkół Polskich.
64

№ 28 Ś-to Krzyska № 28

Magazyna ubiorów męskich

F. Żółtowskiego,

istniejący przez lat 15 przy ulicy Ś-to Krzyskiej Nr. 19, przeniesiony został na tąż ulicę Ś-to Krzyską № 28. Magazyn zaopatrzony w wielki wybór garderoby gotowej, jak również w materiały dla obywateli. Ceny b. przystępne

Wystrzegaj się nasiadownictwa!
Hygieniczne
Mydło Boro-Tymelowe
provizora
H. F. Jürgensa
przeciw przyszczołom, piegom, plamom złotym i nadmiernemu poceniu się, poleca się jako mydło toaletowe o przyjemnym zapachu, najwyższego gatunku. Do nabycia we wszystkich większych aptekach i perfumeryach.
Kawałek 50 kop., pół kawałka 30 kop. Skład główny znajduje się u H. F. Jürgensa w Moskwie.
88

Księgarnia J. Piszera, Nowy-Swiat 8 w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przelotnej i najłatwiejszej nauki języków Obcych bez nauzyceiela z objaśnieniem i z kluczem, pod tyt:

- Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40,—kurs I-y kop. 80,—kurs II-gi rb. 1.60.
 - Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
 - Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20—kurs II-gi kop. 3.20.
 - Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.
 - Wypisy Francuskie kop. 80.
 - Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75,—kurs II-gi kop. 1.20.
 - Amerykański Przewodnik kop. 50, mały kop. 5.
 - Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40,—kurs I-szy kop. 1.40,—kurs II-gi kop. 1.80
- Nakład autora, Złota 6, Warszawa.

BRONIKOWSKIEJ
Pensyonat
Warszawa, Nowogrodzka 7.
Pokoje wygodne, niedrogie dla przyjeżdżających, tygodniowe, miesięczne. Utrzymanie całodzienne lub częściowe, o biady gotuje dobry kucharz.
51

Ogłoszenia drobne.

A. SIOU et C-ie Perfumerya Nawyższych Gatunków. Warszawa, Marszałkowska № 116, front, 1-sze piętro. Telefon 1406. Poleca: 1) Znakomite swoje mydła toaletowe od 20 groszy i wyżej. 2) Udoskonaloną wodę kwiatową „Parislanes“ w żądanych zapachach. 3) Perfumy w ozdobnych flakonach i na luty własne i zagraniczne. 4) Wielki wybór perfumeryi i kosmetyków zagranicznych.
99

Mleko sterylizowane w proszku GALLAKTON dla DZIECI. Lepsze od wszelkich zagranicznych marek. Sprzedawca wszędzie. Hurtowa Marszałkowska 187.
9

ZEGARKI A. MODRO, Marszałkowska 181, telefon 2339.
24

UBEZPIECZENIE KAPITAŁÓW DLA DZIECI,

oparte na życiu tychże, ma tę niedogodność, że w razie śmierci ojca (opiekuna) opłata dalszych składek może się stać dla wdowy, albo spadkobierców rzeczą uciążliwą a nieraz nawet niewykonalną, wskutek czego zamierzony przez ubezpieczającego cel

„wyposażenie dziecka”

nie zostanie osiągniętym.

Nadto zdarza się często, że przez zgon ojca (opiekuna) pozbawione zostają dzieci wszelkich środków na wychowanie. Aby zatem zapobiedz takim wypadkom, należy zawrzeć ubezpieczenie

w Towarzystwie Ubezpieczeń „St-Petersburskiem z r. 1858”

podług tab. VI R, na zasadzie której Towarzystwo Ubezp. „St-Petersburskie z roku 1858”, nietylko, że wypłaca całą ubezpieczoną sumę w terminie z góry określonym, lecz w razie przedwczesnej śmierci ojca (opiekuna) natychmiast po zgonie wypłaca spadkobiercom na pierwsze potrzeby 10% sumy ubezpieczonej i rok rocznie na wychowanie dziecka po 10% sumy ubezpieczonej.

Przykład:

Osoba 30-to letnia, zawierając ubezpieczenie na 15,000 rub. w St-Petersburskiem Towarzystwie Ubezpieczeń podług Tab. VIR na lat 20 płaci roczną składkę w kwocie rub. 772 kop. 50.

Jeżeli ubezpieczony dożyje terminu wypłaty kapitału, t. j. przeżyje określone w polisie 20 lat, to jemu osobiście wypłaca się kapitał zabezpieczony; w razie zaś wcześniejszej jego śmierci, przypuśćmy w 5-ym roku trwania ubezpieczenia, Towarzystwo St-Petersburskie wypłaca prawemu posiadaczowi polisy:

- 1) natychmiast po zgonie 10% sumy ubezpieczonej, t. j. 1,500 rub.
- 2) przez 15 następnych lat w początku każdego roku polisowego coroczną rentę w tej samej wysokości 1,500 rubli i
- 3) w terminie w polisie oznaczonym całkowity kapitał zabezpieczony 15,000 rubli.

Objasnień udzielają pp. Inspektorzy i Agenci Towarzystwa, oraz Generalna Reprezentacja w Warszawie, ul. Czysta № 8 (dom własny).

TOW. AKC.
NORBLIN
& R. **BUCH**
T. WERNER

WARSZAWA
KRAK. PRZEDMIEŚCIE N° 67
MARSZAŃKOWSKA N° 127.

ŁÓDŹ
UL. PIOTRKOWSKA
DOM WITTA SCHEIBLERÓW

WYROBY PLATEROWANE
SREBRNE
MAGAZYN

Fotografia „J. Mieczkowski”, przeniesiona na ul. Marszałkowską № 111.

Zakład siodlarski i rymarsko-galanteryjny

B. SKIELCA

w Warszawie, ulica Bielańska № 1

poleca wszelkie PRZYBORY PODRÓŻNE, MYŚLIWSKIE I WYROBY RYMARSKIE, oraz wielki wybór drobnej galanterii po cenach niskich, lecz ściśle stałych. Obstalunki reparacje wykonywam w jaknajkrótszym czasie. 95

ŁYŻWY różnych systemów najtaniej u Edw. DUSOGE, Nowy-Swiat 5.

Pierwsza Chrześcijańska Fabryka Miodu
i Skład Wina

Wacława Wysockiego

Podwal 25 Mazowiecka 3

TANIE! Produkty wiejskie Chmielna 12.

Władysław Cwierekiowiez

dawniej G. Czernicki i S.ka

Nowy-Swiat 39, Telefonu 3628,

poleca największy wybór Papierców, (obstalunkowych), Cygar krajowych i zagranicznych wszelkich marek tytoni wszystkich fabryk. Wielki wybór galanterii tabaczej.

Tylko Miodowa 19! Magazyn konfekeyi damskiej. MAURZYCY ZWEIGENHAFT.

HUNYADI JANOS

WODA GORZKA MINERALNA NATURALNA

NAJLEPSZY ŚRODEK PRZECZYSZCZAJĄCY

delikatny, przyjemny, działanie pewne.

WYBORNÝ ŚRODEK przy stałych oraz przypadkowych zatwardzeniach uderzeniach krwi, otuszczeniu, rozstroju narządów trawienia, chorobach wątroby i t. p.

Trzydziestoletnia praktyka dowiodła, że woda Hunyadi Janos przewyższa wszystkie inne środki tego rodzaju.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Doza normalna, jedna szklanka.

5 kosztownych PRZEDMIOTÓW, wobec nagromadzenia ogromnego zapasu sprzedaje się niżej ceny kosztu:

1) Najnowszy Fonograf „EDISON”, wydający zdumiewająco dokładnie marsze, walece, polki, mazurki, pieśni narodowe i inne, znanych kompozytorów polskich (w tym walczyki zapasowe po 75 kop. za sztukę).

2) Znakomite idące zegarki kieszonkowe oszarnie stalowe „Remontel”, nakręcone bez klucza. Mechanizm pierwszorzędnej Genewskiej konstrukcji. 3) Złotych zegarek do zegarka najnowszego fasonu.

4) Lampka kieszonkowa elektryczna „Projector” w najlepszym gatunku z silnie powiększającym szkłem. 5) Zamszowa perłonетка „Port-Artura”.

Wszystkie te przedmioty sprzedaje się za najniższą cenę. 5 kop. 50.

Ceny za powyższe przedmioty pojedynczo: Fonograf „Edison” rb. 7 kop. 50. Zegarek z dewizką rb. 3 kop. 50. Lampka elektryczna „Projector” rb. 1 kop. 50. Zamówienia wykonują się po otrzymaniu zadatku rb. 1. Adresować: **L. S. ZIMAN**, skład wynalazków Warszawa, ulica Królewska № 45. 60

Pensyonat i sanatorium J. GOŁEMBIEWSKI

w SWIDRZE (dr. żel. Nadw.).

Usządzony podług nowoczesnych wymagań. Pokoje z całodziennym utrzymaniem i usługą od rb. 2. Kąpiele płaskowe. Masaż wibracyjny. Pomoce lekarska na żądanie. Pieczęta i apteka na miejscu.

Mańczak i Dietrich

Warszawa, Marszałkowska № 101

róg Alei Jerozolimskiej,

Zakład Zegarmistrzowsko-Jubilerski

Poleca zegary i zegarki tylko lepszych fabryk, oraz biżuterię złotą i srebrną. Wykonuje zamówienia i reparacje w zakresie zegarmistrzostwa, jubilerstwa i grawerstwa.

Magazyn Ubiorów Męzkich

K. Piotrowskiego

przeniesiony na ulicę Warecką № 10.

„Gazeta Warszawska” drukowana farbą ze składu J. ASSBURY
Aleje Jerozolimskie № 37.—Telefon 2586.

Chętnie rekomendujemy wszystkim, mającym oświeconieść na względzie, znany **Magazyn Ubiorów Męzkich**

L. Szepskiego, gdzie wykwalifikowane, gustownie i trwale ubrać się można.

KRÓJ WYTWORNY, wykończenie bardzo staranne, punktualnie i naprawdę tanio. Na składzie wyborowe materiały, różnych cen, krajowe i zagraniczne. **NEWY-SWIAT 25**, tanie bo mieszkanie prywatne. I-sze piętro.

Wyp. 1905 r.

P. 100.676 arch



ZE ZBIORÓW
PO Ś. P. JÓZEFIE
SOBIESZCZAŃSKIM

= GAZETA

= WARSZAWSKA

- NUMER-GWIAZDKOWY = 1905 -

